Nr. 50. Warszawa, dnia 30 Listopada (12 Grudnia) 1896 r. Rok XVI.

# PRAWDA

FILOZOFIA NAUKI SPOŁECZNE NAUKI PRZYRODNICZE HISTORYA JĘZYKOZNAWSTWO SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

***Adres: Nowogrodzka Nr. 39.***

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



## Od Redakcyi.

*Szesnaście lat istnienia* **Prawdy** *i naszej sumiennej, wytrwałej i swym godłom wiernej pracy uwalnia nas od potrzeby określania jej charakteru, zasad i dążeń, które w dalszym ciągu przewodniczyć będą naszym zamiarom i czynom. Byłoby to złem świadectwem dla wartości naszego programu i naszych dotychczasowych starań, gdyby on po tyloletnich wysiłkach redakcyi musiał być wyjaśnianym. Tuszymy sobie, że jest to zbytecznem i że nietylko nasi abonenci, ale też przygodni czytelnicy wiedzą dokładnie, co wyraża i do czego dąży* **Prawda.** *Nie posługując się reklamą własną i nie poszukując cudzej; nie doznając po za kołem naszych prenumeratorów żadnego moralnego poparcia, a nawet sprawiedliwego uznania, zalecamy naszą pracę tylko jej owocami, złożonymi w piśmie.*

*Niewątpliwie znaczną wartość dla abonentów* **Prawdy** *posiadają jej dodatki naukowe, które dawni otrzymali darmo, a które nowi pragnęliby kupić taniej. To też postanowiliśmy dla tych ostatnich zniżyć do połowy cenę owych dodatków, o ile posiadamy je w większej liczbie egzemplarzy.* **Nowoprzybyli** *zatem abonenci, którzy opłacą* **Prawdę za cały rok z góry bezpośrednio w Administracyi naszej**, *mają prawo do nabywania ogółem lub częściowo następujących dzieł po cenie zniżonej:*

L. H. Morgana, *Społeczeństwo pierwotne* rs. 1 k. 50 (zamiast rs. 3).
N. Hirszband, *Byron w urywkach* kop. 25 (zamiast kop. 50).
K. Lewald, *Historya XIX w.*, rs. 1 kop. 65 (zamiast rs. 3 k. 30).
R. Falkenberg, *Historya filozofii nowożytnej* rs. 1 kop. 20 (zamiast rs. 2 k. 40).
Huxley—Rosenthal, *Zasady fizyologii* rs. 1 (zamiast rs. 2).
H. Posnett, *Literatura porównawcza* rs. 1 (zamiast rs. 2).
L. Wolberg, *Psychologia dziecka* rs. 1 (zamiast rs. 2).
*Encyklopedya dla dzieci* k 75 (zamiast rs. 1 kop. 50).
Dalemagne, *Człowiek zwyrodniały* (trzy zeszyty wychodzącego obecnie dodatku) kop 60 (zamiast rs. 1 k. 20).

UWAGA. Ta zniżka cen trwać będzie tylko od dnia dzisiejszego do 15 stycznia roku przyszłego. Abonenci, którzy nie są w stanie wnieść odrazu przedpłaty całorocznej, lecz uiszczać ją będą kwartalnie, mogą nabyć wymienione dzieła na tych samych warunkach w kwartale czwartym r. p.




## PROCES BERLIŃSKI.

Przez cztery dni, od 2-go do 7-go b. m., z przerwą w sobotę, toczył się w trzecim wydziale kryminalnym sądu w Berlinie proces dla całej Europy zajmujący. Dwóch redaktorów i dwóch dziennikarzy zasiadło na ławie oskarżonych: pierwsi za przyjmowanie, drudzy za rozpuszczanie fałszywych wiadomości o stosunkach między najwyższymi urzędnikami państwa i dworu, tudzież o wpływach, jakim rzekomo ulegać miała polityka sfer decydujących trzy miesiące temu, podając tekst aktu urzędowego, nie według istotnej prawdy, ale według widzimisię angielskiego. Oskarżeniu takiemu dodało wagi wszczęcie procesu przez sam rząd, a uczyniło go już wypadkiem europejskim, i dla poważnych umysłów, wezwanie na świadków i stawienie się osobiste w sądzie takich potęg urzędowych, jak książę kanclerz Hohenlohe i jego pomocnik, sekretarz stanu baron v. Marschall. Majestat prawa mógł się czuć zadowolonym.

Jeżeli same artykuły dziennikarskie nie godziły wprost w technicznego kierownika ministeryum spraw zagranicznych rzeszy, to zakulisowe zabiegi około nich ostrzem swem zwracały się wyraźnie przeciwko von Marschallowi. Dodało mu to tęgości i siły i animuszu w dochodzeniu prawdy, a dawna praktyka kryminalna, kiedy był jeszcze ledwo dojrzanym urzędniczkiem, przyszła mu tak dzielnie z pomocą, że jego głównie zasługą jest niezwykle ożywienie procesu samą treścią badań i zeznań w postępowaniu głównem. Redaktorowie *Die Welt am Montag*, Plötzer i *Staatsbürger Ztng*, Berger, padli ofiarą swych stosunków z szołdrami dziennikarskiemi, Leckertem i Lützowem, z których przynajmniej drugi był na żołdzie policyi. Pismaków skazano na 18 miesięcy więzienia, redaktorów na 1 i 2 miesiące zamknięcia w twierdzy. Proces wyciągnął nici dalszych matactw przestępnych, i ramię sprawiedliwości byłoby sięgnęło po dodostojniejszych od Leckertów i Lützowów, gdyby nie obawa zbyt wielkiego zgorszenia. Nie chciano poruszać kałuży, w której mogły się znaleźć nawet duże krokodyle.

Obojętne są szczegóły, zajmującym wynik. Proces odsłonił trąd. Z zeznań samego Marschalla, z jego badań na krzyż i komentarzy do zeznań obwinionych i świad-

ków, wypływa niezachwiana pewność, że w Niemczech policya polityczna intryguje przeciwko wszystkim urzędnikom, do intryg ośmiela i podtrzymuje ustawiczny prąd tak zwanego „Nebenregierung,“ utartym wyrazem: kamarylli niegodnej silnego i prawidłowego rządu. Prądy takie unosiły już nawet łódź Bismarcka. Rozsrożony intrygami podobnemi do ujawnionych obecnie, wielki kanclerz podał się był raz nawet do dymisyi z prezesostwa w ministeryum pruskiem i osierocił je na czas dłuższy. Za Capriviego kamarylla dworacko-urzędnicza ścigała go od pierwszego do ostatniego tchnienia jako kanclerza państwa, przez półczwarta roku. Na osobę nawet dzisiejszego cesarza nawijano najprzeróżniejsze doniesienia, domniemania i wróżby, od pierwszej chwili wystąpienia jego na widownię w charakterze następcy tronu. Policya państwowa zawsze i wszędzie stawała do apelu, gdzie tylko była intryga. W obecnym wypadku rolę materyalnego *agent provocateur* spełniał niejaki von Tausch, ale po za jego plecami ukryli się sprawcy intelektualni.

Kto wie, czyby ich, między innymi, znaleźć nie można pod nazwiskiem „Eulenburg“? Faktem jest, że Filip hr. Eulenburg, poseł w Wiedniu, zna się z Tauschem, że na dwóch pokwitowaniach, wystawionych przez Lützowa, znajduje się nazwisko „Eulenburg I,“ „Eulenburg II,“ że wreszcie p. Marschall nie lubi panów Eulenburgów, a panowie Eulenburgowie podstawiają nogi Marschallowi. Wszystkie te, często liche, najczęściej złośliwe, a zawsze prawie nierozumne knowania byłyby niemożliwemi, gdyby u steru naczelnego małe pieski i wielkie brytany czuły dłoń sprężystą, silną a zawsze jednakowo naciskającą.

Naciśnięcia tej dłoni domyślać się można i w obecnym wypadku. Cały przebieg procesu nakazywał spodziewać się dalszego ciągu — wspaniałego pałacu, przy którym proces już rozstrzygnięty byłby tylko lichą chatynką. Przy niewątpliwej śmiałości i dobrej woli Marschalla jedynie wdanie się wyższe zamknąć mogło śluzy, które się już podnosić zaczęły z mocy samego prawa.

---

**Tydzień polityczny.** Ciszę dyplomatyczną w Konstantynopolu przerwie wkrótce powrót ambasadorów, zwłaszcza p. Nelidowa, którego w stolicy sułtańskiej spodziewano się d. 11 b. m. Przynosi on ze sobą bezwzględny spokój: żadnego działania, żadnych reform, nacisków, aby nie wywołać nieporozumienia między mocarstwami, i najlżejszej nawet chmurki na widowni. Dlatego projekt p. Hanotaux t. zw. sanacyi finansów tureckich wspólnie z Rosyą, jednostronnie powzięty, zaniechanym będzie, gdyż miałby znaczenie reformy, działania, gdy interes nakazuje właśnie pozostawienie wszystkiego *in statu quo*. Sułtan już zaczyna przeczuwać katastrofę, widzi zbliżającą się śmierć spokojną, bez reform, w dobrem porozumieniu się wszystkich mocarstw, może nawet bez wojny europejskiej. Zaleca urzędnikom gorliwość, porządek i statek w przeciwnościach, oszczędność w wydatkach, uczciwość i przywiązanie do rzeczy publicznej. Zapóźno — a przytem urzędnicy mają odpowiedź: „Dobrze, ale nam płać,“ a tu po całych miesiącach skarb w opłacie pensyj zalega.

Z Ormianami teraz spokojnie. Sułtan zatwierdził wybór nowego patryarchy gregoryańskiego, Ormaniana. O nowych rzeziach i plądrowaniach wieści nie braknie, ale zdaje się, że są one na ten raz plotkami, pierwszych bowiem doniesień nie potwierdziły późniejsze. Kłopot ma Turcya teraz w Europie, gdzie Serbom narzuca patryarchat metropolitę greckiego do Skoplia (Juskjub).

Na Kubie poległ, jeżeli nie starszy, to „młodszy“ Maceo. Pociesza jeszcze Hiszpanów gen. Weyler buletynem o pobiciu 2,000 powstańców, wyparowaniem z pod Hawany itd. Doniośleszym i trwalszym będzie smutek, wiejący z orędzia Clevelanda do kongresu, zagajonego w d. 8 b. m. Prezydent zajmuje się żywo Kubą i jej losem ze stanowiska raczej powstańców, niż rządu. Uznać ich jeszcze za stronę wojującą nie można; rząd hiszpański walczy z trudnościami; ostatecznie znajdzie się wyjście. Orędzie to, nie buchające nieprzyjaźnią, zatrwożyło jednak rząd madrycki. Rada ministrów, natychmiast zwołana, zajęła się tą poważną sprawą.

Powstanie na Manilli jeszcze trwa.

W Przedlitawii wybory do Rady państwa odbędą się w marcu.

Somalowie wymordowali Włochów. Rząd włoski nie wie jeszcze, co pocznie.

---

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### PEŁNOMOCNICY.

Już przeszło od roku istnieje nowa organizacya przedstawicieli ministeryalnych, tworzących łącznik między publicznością a wyższą władzą sterniczą. Są to agenci kolei żelaznych, których zadaniem jest sprawdzanie i wyświetlanie rzeczywistych potrzeb ekonomicznych, rozstrzyganie wątpliwości, szczególnie w zakresie taryf, które nie zawsze uwzględniają potrzeby rzeczywiste, dostrzegane dopiero po praktycznem zastosowaniu przepisów. Państwo podzielono na siedem okręgów agenturowych: moskiewski, charkowski, warszawski, uralski, wołżański, portowy (Odesa, Mikołajów, Libawa), punkty handlowe wewnętrzne (Kijów). Przedstawicielem w Warszawie jest p. Meewes. Po roku praktyki okazało się, iż te organizacye oddają wielkie usługi publiczności, że rozstrzygają wiele nieporozumień, usuwają zbyteczną formalistykę, ułatwiają zadośćuczynienie ważnym potrzebom.

Wkrótce będziemy mieli drugą grupę tego rodzaju pełnomocników ministeryalnych — w zakresie rolnictwa. Nie będą oni wszakże działać samodzielnie, lecz wspólnie z komitetem rolniczym. Tam, gdzie istnieją ziemstwa, komitety owe będą stanowić ich część składową, w guberniach zaś nieziemskich nowe organy wejdą w skład komitetów gospodarczych. Ponieważ gubernie Królestwa nie posiadają ani ziemstw, ani komitetów gospodarczych, więc nie wiadomo dotychczas, w jakiej formie organizacyi u nas działać będą współpracownicy reprezentantów ministeryalnych. Prawdopodobnie powstaną

---

1)

AL. BARBANEL.

## DYALOG WEWNĘTRZNY.

### Słowo wstępne.

Rzecz poniżej przedstawiona jest analizą, wyodrębnieniem uczuć głównych duszy, które występują w świadomości — skłębione i pozornie niepoznawalne, jest „rozmową“ uczuć. Chwytane na gorącym uczynku akcyi i w takiej chwili oglądane, dają obraz walki, która jest ciągłym stanem duszy ludzkiej — mniej lub więcej ostrym. W rezultacie otrzymujemy niewielką stosunkowo, zresztą zgodną z wynikami nauki, ilość pierwiastków uczuciowych zasadniczych, które w kombinacyi swych różnych stopni natężenia dają nieskończoną mnogość stanów uczuciowych świadomości. Walka pierwiastków, będąc prostą, daje złożoność.

To wrogie stanowisko wzajemne uczuć wywołuje często wybuchy kłamstw.

Wynika także wskutek tego pewna okoliczność, o której należałoby powiedzieć słów kilka.

Rozmaite uczucia w „Dyalogu“ mówią językiem dosyć przesadnym, mogą uchodzić nawet całkiem za przesadne. Istotnie, mogą pozornie zasługiwać na zarzut, iż są sztuczne, że szukają obrazów zbyt szerokich dla swej treści zbyt nikłej; że wreszcie pomijając wypadki rzadkie, w życiu nigdy tak nie występują. Zarzut taki byłby zupełnie fałszywy, chociaż pozornie bardzo prawdopodobny. Uczucia oddzielne — a „Dyalog“ właśnie ma je na oku — uczucia w pojedynkę wzięte, nie mając kiełzna, idą zawsze do ostatecznych granic, są właśnie „przesadne.“ Uczucia zaś w splocie, jak je widzimy u ludzi, a zatem, złączone, spojone i zlane, są miarkowane wskutek sprzeczności swych natur. Uczucie naprz. gniewu lub samolubstwa, niehamowane innem, oczywiście doprowadziłoby w prostej linii do wybryku. W duszy ludzkiej każde uczucie, gdy mówi za siebie, zawsze mówi językiem „przesady,“ tj. krańcowym. Porywczość i gwałtowność „Dyalogu“ są najbardziej naturalne, chociażby mężczyzna, w którego „forum internum“ wszystko się dzieje, sam postępował dosyć bezbarwnie — w ostatecznym rezultacie.

### I.

Mężczyzna spotkał dziewczynę i chce posiąść jej duszę i ciało. Ażeby ułatwić sobie zbliżenie się, użył kłamstwa podstępnego wobec niej i jej otoczenia.

(In *foro interno* mężczyzny).

*Czł. moralny*: Dlaczego zastawiasz sieci? Dlaczego zaczajony jak szatan czyhasz na duszyczkę? Co dla ciebie jest kawałkiem życia, dla niej jest życiem całem. Dlaczego krzeszesz iskrę, która może wzniecić pożar? Z serdecznego ognia cudzego sporządzasz dla siebie fajerwerk.

*Czł. litościwy*: Nie wysuszysz niczem tej rzeki łez, dla której źródło otworzysz.

*Czł. niemoralny*: Posiadać czyjąś miłość, jest to posiadać całe czyjeś istnienie na swej łasce. Jak pan samowładny rozporządzam wtedy wszystkiem, co jest najdroższego w naturze ludzkiej, a co złożonem mi zostało u stóp. Dlatego, że może rozdepczę kiedyś ten hołd, mam się wyrzec rozkoszy panowania? Przeciwnie, właśnie, że go może rozdepczę, ma on dla mnie o jeden więcej urok — tragizmu. Moja żądza miłości nie jest jak baranek, który biega po łące, tęskno becząc, lecz jak ów smok starożytny, który siał śmierć i karmił się ludzkiem ciałem. Jeśli żądza mieni się wszystkiemi pokusami władzy, to największą pokusą władzy jest jej piękno. Purpura jest barwy krwi, a gronostaje mają kolor śmierci.

*Czł. moralny*: Dlaczego skłamałeś? Kłamstem podsuwasz nadzieje, dla których znajdziesz tylko zawód i poniewierkę.

*Czł. niemoralny*: Bo droga nie była przegrodzona. Między przeszkodą tak małą, jak słomka, a tak dużą, jak góra, istnieje tylko różnica o tyle, o ile różne są siły, konieczne dla usunięcia jednej a drugiej. Jeżeli mi wolno w przejściu rozdeptać słomkę, czyżby mi nie wolno było podkopać się pod górę, gdy mi staje w poprzek drogi?

*Czł. litościwy*: Gdybyś zwyciężył, każdy promień twego tryumfu byłby strzałą, która śmiertelnie ugodziłaby tamto serce.

*Czł. niemoralny*: Czyż mam się zawsze usuwać od święta młodości, życia i słońca? Czyż niema dla mnie miejsca przy ucz-

komitety rolnicze, doradcze, oczywiście złożone z ziemian miejscowych.

Ministeryum dóbr państwa już dowiodło nieraz, jak dalece umie wnikać w potrzeby społeczeństwa, o ile te będą jasno i przekonywająco sformułowane. Popiera ono skwapliwie w tej mierze inicyatywę prywatną, dopomaga wszelkim przedsięwzięciom pracy zbiorowej. Otóż wytworzenie nowego łącznika między naszem rolnictwem a władzami ministeryalnemi głównie będzie zależało od naszych zabiegów i umiejętnego zobrazowania warunków miejscowych. Przedewszystkiem tedy należałoby zacząć od spraw najpilniejszych — przygotowania gruntu, który odrazu dałby nietylko oparcie pełnomocnikowi ministeryalnemu, lecz i możność jasnego rozglądania się w potrzebach.

Ministeryum dóbr państwa i rolnictwa już prawie od dwóch lat poczyniło ułatwienia, tj. dało wskazówki, schematy odpowiednie, a nawet ustawy normalne różnych organizacyj niezbędnych, które tylko po przeprowadzeniu pewnych formalności prawnych można w czyn wprowadzić. Tak np. dano do użytku ziemian całkowitą ustawę towarzystw rolniczych, gubernialnych i powiatowych. Ponieważ o tem pisaliśmy już obszernie w nr. 18 i 19 *Prawdy* z r. 1895, więc tylko zaznaczymy główne cele tych instytucyj. Powinny one działać według następującego programu: 1) Badać położenie i warunki różnych gałęzi gospodarki, wyświetlać potrzeby za pomocą roztrząsania kwestyj drogą peryodycznie zwoływanych zebrań członków, rozpraw, zjazdów, tworzenia wycieczek dla obejrzenia gospodarstw sąsiednich tudzież wszelkich innych badań i doświadczeń. 2) Powinny szerzyć wiadomości teoretyczne i praktyczne za pośrednictwem odczytów publicznych, ogłaszania rozpraw drukiem i rozpowszechniania wogóle książek tudzież pism specyalnych. Pożądane jest nadto urządzanie szkół rolniczych, bibliotek i muzeów. 3) Należy dążyć do zaszczepienia najlepszych sposobów prowadzenia gospodarki za pomocą wypróbowania systemów i kultur, przyjętych w innych miejscowościach państwa tudzież za granicą. Pożądane są również konkursy maszyn, narzędzi, uprzęży, stacye i pola doświadczalne, fermy, ogrody, szkółki itd. 4) Towarzystwo powinno dopomagać ziemianom w racyonalnem uskutecznianiu ich przedsięwzięć, pośredniczyć w zaopatrywaniu ich w niezbędne przedmioty i zbycie produktów, do czego służyć mogą biura wywiadowczo-komisowe, składy itd. Towarzystwo ma urządzać wystawy, popierać prace i zasługi w dziedzinie gospodarczej za pomocą różnych nagród. Przy rozszerzeniu zakresu działalności może tworzyć w swem łonie *specyalne komitety*, otwierać oddziały miejscowo w granicach swego terytoryum, dopomagać członkom do zawiązywania różnych spółek itd.

Dotąd jednak tylko ziemianie gubernii Kieleckiej podobno poczynili starania o założenie towarzystwa. Inni zupełnie apatycznie przyjęli nowe ustawy i wskazówki, a dziś, gdy na porządek dzienny weszła sprawa pełnomocników ministeryalnych, łamią sobie głowy nad pytaniem, do czego to przedstawicielstwo da się u nas przyczepić, skoro nie mamy ani ziemstw, ani komitetów gospodarczych, ani towarzystw, pomimo że kultura i technika rolna stoi u nas względnie dość wysoko.

Nie wiemy, jaki będzie podział państwa na okręgi, podlegające działalności każdego z takich pełnomocników. Przypuścić trzeba, że gubernie Królestwa, jak i w sprawach kolejowych, będą posiadały jednego; a w takim razie mamy przecież skromną i jedyną organizacyę — sekcyę rolną, która mogłaby ze swoich wybitniejszych członków stworzyć przynajmniej tymczasowy komitet doradczy. Sekcya ta, jak wiadomo, obejmuje zaledwie cząstkę tych zadań, które nadaje ustawa normalna towarzystwom rolniczym. Nie ogarnia ona także potrzeb całego ziemiaństwa w guberniach Królestwa, bo liczy zaledwie 200 członków, z których tylko część może przybywać na posiedzenia miesięczne. Ponieważ nie można liczyć na nadzwyczajną ruchliwość ziemian, która popchnęłaby ich do wyjednania niezbędnych upoważnień na stworzenie towarzystw gubernialnych i powiatowych, zanim rozpoczną swoją działalność pełnomocnicy ministeryalni, więc taki komitet tymczasowy z łona sekcyi, któryby potrafił pozyskać dla nas rzecznika urzędowego, jest sprawą najpilniejszą. Rolnicy z gubernij Królestwa posiadają przedstawiciela w ministeryum: F. hr. Czackiego, ale taki członek rady nie ma w zakresie swego stanowiska tych zadań, jakie będą włożone na owych pełnomocników, tworzących stałą nić stosunków, za której pośrednictwem w każdej chwili można przedstawiać sferom sterniczym najważniejsze sprawy, bądź stałe, bądź też wynikające z chwilowych zmian lub nastrojów ekonomiczno-społecznych.

Zanim jednak będziemy mieli takiego reprezentanta, ziemianie nasi powinni się zdobyć na doraźnych pełnomocników, którzy potrafiliby wyjednać i wprowadzić w życie ową reprezentacyę. Doświadczenie atoli kilkakrotnie dało nam dotkliwy zawód. Wybieraliśmy ludzi nieodpowiednich, którzy nie umieli ocenić doniosłości spraw ogólnych, nie posiadali stosownych zdolności, a nawet pod płaszczem powierzonych im spraw społecznych kryli swoje osobiste cele, nie idące w parze z dobrem publicznem.

Trzeba teraz zachować większą wybredność i ostrożność w wyborze. To samo należałoby czynić w tworzeniu komitetów doradczych. Śród ziemian lub też pracowników na innem polu, wybornie obeznanych z teoretyczną stroną ekonomii rolniczej, mamy wybitnie zdolnych i rzetelnych. Trzeba tylko uważnie poszukać.

Wprowadzenie w kraju pełnomocnic-

---

cie? Czyż mam ciągle pozostawać w środku góry lodowej, sam jeden i nagi? Czy mnie nigdy nie ogarnie wonne, miękkie ciepło?

*Czł. zmysłowy*: Chcę, aby łono kochające ukołysało mnie, jak zmęczonego rybaka fale morskie. Chcę opleść się zwojami czarnych włosów, jak kielichem odurzającego kwiatu. Chcę aksamitem ust najmilszych ugłaskać moje niepokoje. Gdy pomyślę, że mogę to wszystko stracić, zrywa się we mnie straszna bestya i dziko kłapie zgłodniałą paszczą.

*Czł. uczuciowy*: Niech i mnie wolno będzię wziąć serce cudze ciepłe i drgające w obie dłonie, przytulić do ust, i niech ono swymi różanymi listkami miłośnie mnie obejmie i zatrzepocze w rozkoszy ode mnie i dla mnie.

II.

Wyznał kłamstwo przed nią.

*Czł. uczciwy*: Kłamstwo jest jak owe liszki, przyjmujące kolor otoczenia, w którem żyją. Twoje kłamstwo urodziło się w tchórzostwie i od niego ma swą barwę— tem ono wstrętniejsze.

*Czł. niemoralny*: Ta czułostkowość przywiesiła ci język, który porusza się jak u tekturowych pajaców, pociągnięty za sznurek. Skłamałem, bo chciałem dopiąć celu.

*Czł. dumny*: Gdy byłem pewny tego celu, raczej gdy widziałem, że prawda nie zaszkodzi osiągnięciu go, odkryłem ją, chociaż do tego trzeba mi było więcej odwagi, niż do wyjaśnienia prawdy na początku.

*Czł. uczciwy*: Boś pewnie myślał, że wywyższysz się bodaj na cal w bohaterstwie, i że to da ci nowy urok. Tymczasem obniżyłeś się — na cały krąg piekła.

*Czł. niemoralny*: Ale podniosłem się o parę sfer do nieba — rozkoszy.

*Czł. uczciwy*: Kłamstwo jednak męczyło cię. Niby owe owady, które w kwiat drzew owocowych złożone zostają jako jajka, a potem, dojrzewając razem z owocem, przeobrażają się w larwy i wyżerają jego środek, kłamstwo, raz wylęgłe, wwiercało się w ciebie i odbierało z siłami spokój.

*Czł. dumny*: Bo musiałem siebie giąć. Potrzeba mi głowę podnosić wysoko i swobodnie nią potrząsać. Muszę głęboko i pełnemi piersiami oddychać, bo inaczej zdaje mi się, że się duszę. Potrzeba mi się ostatecznie zawsze ukazać w pełni i otwartości swej natury. Tak słońce pod wieczór, jak ptak zmęczony, gubi swe lśniące pióra i, schwytane przez mroki nocy, nazajutrz wyrywa się z niewoli, wzbija się w górę, szeroko roztaczając swe odrosłe, złotem jaśniejące skrzydła.

*Czł. litościwy*: Anieli zakryli twarz.

*Czł. uczciwy*: Więcej z odrazy, niż gniewu.

*Czł. uczuciowy*: Drzewa tak pachną, noc tak upaja, że gdyby każda gwiazda nawet była łzą anioła, ściskałbym to słodkie ciało.

III.

On posiada jej ciało, lecz nie zadawala się tym stopniem miłości, jaki, według niego, ona dla niego czuje. Chce całej jej duszy.

*Czł. rozważny*: Jeśli chcesz zawładnąć duszę, opanuj ciało. Drażnij pożądania, a zaspakajaj je tylko częściowo. Otocz się możliwością zadowolenia wszystkich, lecz nie urzeczywistniaj nigdy tej możliwości zupełnie. Gdy ujarzmisz ciało, zaspakajaj jego łaknienia coraz mniej. Odmawiaj mu wszystkiego, co mu dać może spokój. Trzymaj je w ciągłem drżeniu żądz i w ciągłem napięciu zmysłów. Lecz odsuń pokarm. Męcz głodem już do końca. Bo gdy dusza złamana ukorzy się wobec udręczeń, nie podnoś jej, nie uspokój, nie przytul do siebie. Ciało męcz głodem.

*Czł. litościwy*: Tak mówi Jago. Co zrobisz z tak sponiewieranem istnieniem? Czy będziesz miał dosyć łez, aby utopić w nich swój żal?

*Czł. samolubny*: Chcę zadowolenia.

*Czł. ambitny*: Miłość jest dla mnie ostrogą która aż do krwi mnie spina. Boję się obojętności; drżę przed myślą, że podejrzewują mnie o szukanie względów; do szaleństwa doprowadza mnie przypuszczenie tylko, że unikają mnie z obawy mego

twa ministeryalnego może w przyszłości ułatwić organizacyę towarzystw i zjazdów, które ministeryum rolnictwa zgóry uznało jako niezbędny warunek rozwoju ekonomicznego.

## NAUKI SPOŁECZNE W UNIWERSYTECIE.

Uniwersytety mają w zasadzie do spełnienia dwa zadania: wykładają i wzbogacają wiedzę. Jeżeli bliżej rozpatrzymy dwa te zadania, trudno będzie nam zataić, że pomiędzy niemi istnieje pewna ograniczona sprzeczność. W charakterze wszelkiego nauczania spoczywa dogmatyzm: od ucznia wymagamy przedewszystkiem wiary w prawdziwość słów naszych. Nauka wyklucza dogmat; jej hasłem jest—wątpić; celem jej bowiem jest prawda nie ta, która leży najbliżej nas i do której się dochodzi po drodze najmniejszego oporu, ale ta tylko, którą zdobywamy po długiej walce z sobą i ze światem. Widzimy więc, że dwa zadania uniwersytetu nie łączą się tak organicznie, jakby to się zdawać mogło. Jeżeli znowu nauczanie wymaga dogmatyzmu, to nie wielkie zdobycze wiedzy mogą być włączone do ogólnej listy prawd ogłaszanych z katedry, albo raczej takie tylko, co do których niema już „żadnych wątpliwości", prawdy uznane, uszanowane, często już nawet nieco przestarzałe i przestałe. Albowiem to, co przed chwilą wyrzucił z siebie wulkan geniuszu ludzkiego, o co walczą ludzie z nakładem wszystkich sił swoich moralnych, a często i fizycznych, co kochają albo nienawidzą—to wszystko jest jeszcze nazbyt świeże, nazbyt młode i nieuznane, aby mogło znaleźć swą formę w skrystalizowanej „prawdzie" uniwersyteckiej. Niechaj przejdą dziesięciolecia, niechaj uspokoją się namiętności, postarzeją się bojownicy, wtedy już spokojnie „z czystem sumieniem" będzie można zaregestrować, przedmioty dawniejszych sporów między paragrafy odczytywanej z katedry starej zatabaczonej książki. Z naczynia ostrożności i rozsądku — mówimy o profesorze—płynąć tylko mogą rozsądne myśli i słowa przyzwoite. Nie zapomnijmy bowiem, że Schopenhauer czuł organiczny wstręt do filozofii uniwersyteckiej i nie bez głębokiej ironii widział symbol profesorskiej powagi w peruce. I niezapomnijmy także o tem, że Spinoza pomimo wszystkich zaznanych w życiu tragedyi nie chciał przyjąć posady profesora i że Darwin jej nie zajmował. „Nowe horyzonty" niepotrzebne snać są na obrazie tych studyów; niepotrzebne, bo jak wskazaliśmy wyżej, nie mogą one mieć miejsca obok głównego celu istnienia uniwersytetów, obok pedagogiki, dogmatyzmu.

Takie były przyczyny, dla których naukę o społeczeństwie, socyologię bardzo późno wprowadzono do programu wykładów uniwersyteckich. I dziś jeszcze, pomimo że udało się gdzieniegdzie pokonać wszystkie przeszkody, nie wszędzie uznano jej prawa obywatelskie. Pozostawiając na uboczu stosunki amerykańskie, o których mowa będzie niżej i parę „wolnych" uniwersytetów (w Brukseli, w Paryżu) socyologia nie posiada nigdzie w Europie katedry „zwyczajnej", jak prawo karne albo historya. Nie jest przedmiotem obowiązkowym, wykładają ją docenci prywatni, w rodzinie lekcyj jest kopciuszkiem. W Berlinie od lat dwóch dopiero zyskała sobie przedstawiciela w osobie Simmela, we Fryburgu (badeńskim) wywalczył ją Grosse, w Montpellier — zapoznaje z nią swych słuchaczów Lapouge a po nim Bernes. Takie same funkcye w paru innych uniwersytetach francuzkich pełnią Durkheim (w Bordeaux)—z którym zapoznała *Prawda* niedawno swych czytelników—i Bertrand w Lugdunie. Są to ateli tylko luźnie z organizmem uniwersytetu powiązane objawy. Francuzi nie wiedzą nawet, do jakiego właściwie wydziału przyczepić mają nowy przedmiot: gdzieniedzie wykładają go na wydziale literackim, gdzieindziej znowu na prawnym. Niedawno płodny redaktor „Przeglądu socyologicznego" R. Worms wystąpił z projektem utworzenia w Paryżu osobnego wydziału nauk społecznych, opartego na bardzo szerokich podstawach, ogarniającego cały obszar nauk socyologicznych. Oto jego wywody. Odróżnia on dwie kategorye nauk społecznych. Jedne są opisowe i konkretne, drugie oderwane i porównawcze. Socyologia zupełna, powinna rozpatrzeć wszystkie społeczności w porządku ich pokrewieństwa, badając formy i funkcye każdej; następnie przystąpi do nakreślenia syntezy, obserwując rozwój każdej formy i każdej funkcyi we wszystkich społecznościach. Takiej podwójnej podróży umiejętności odpowiadać musi podwójna ilość katedr. Worms stara się tedy obliczyć ich przypuszczalną ilość. — Socyologia opisowa zaczyna od społeczeństw najniższych, szczątkowych i kończy na najwyższych szczeblach cywilizacyi. Będzie więc jedna katedra dla społeczeństw zwierzęcych, druga dla przedhistorycznych, trzecia dla afrykańskich, czwarta dla australijskich, piąta dla amerykańskich, szósta dla Japonii i Chin, siódma dla turańskich (Tatarzy, Turcy, Finnowie), ósma dla semitów (Arabowie, Fenicyanie, Żydzi, Asyryjczycy), dziewiąta dla starożytnych Aryów, dziesiąta dla społeczeństw europejskich od ery chrześcijańskiej do Odrodzenia, jedenasta wreszcie obejmie społeczeństwa europejskie (i nowo amerykańskie) od XVI stulecia. Tylo dla socyologii opisowej. Przechodzimy następnie do porównawczej. Tutaj zalicza Worms anatomię porównawczą społeczeństw i ich fizyologię. W pierwszej przedstawi się je w oświetleniu porównawczem według warunków otoczenia fizycznego (gleba, klimat, bogactwa mineralne, roślinne i zwierzęce) i ludności rozpatrywanej ze stanowiska antropologicznego, demograficznego z podziałem na klasy i zawody. W ten sposób otrzymamy katedry geografii porównawczej (albo mesologii—nauki o środowisku — społecznej), antropologii porównawczej, psychologii, filologii i demografii porównawczej. Pozatem zostaje jeszcze drugi dział socyologii porównawczej, który rozpatruje grupy społeczne pod względem ich odżywiania, ich rozmnażania się, ich stosunków duchowych. „Odżywianie" t. j. życie ekonomiczne wymagać będzie trzech katedr: jednej dla pracy (produkcya, bogactwo), drugiej dla podziału, trzeciej dla obiegu i spożycia bogactw. Rozmnażanie się obejmie w całokształcie swych zjawisk (miłość, małżeństwo, życie rodzinne, wychowanie dzieci) dwie katedry. Pozostają wreszcie stosunki duchowe: dzieje religii, idei moralnych i obyczajów, sztuk pięknych i literatury, nauk przyrodniczych, prawa i instytucyj politycznych. Do tych wyliczonych wyżej przedmiotów czyli do ogólnej cyfry 26 katedr dorzuca Worms jeszcze jedną, ostatnią: tutaj rozpatrzeć

---

natręctwa. Jest we mnie potwór jakiś, który wciąż rośnie, dzieląc się na tysiące części, drobne, coraz drobniejsze, a każda — szatańsko drażni, każda jest królestwem dyabła.

*Czł. podniosły*: Zniepprawiasz swoje przeznaczenie, bo zamiast, żeby nad tobą rozlegał się szum skrzydeł orlich i promieniała glorya czynu i myśli, rozdrabniasz się na grosze miedziane, czepiasz się szmat i śmieci, wytargowanych i wyżebranych okruchów łaski.

*Czł. ambitny*: Jakże inaczej, kiedy mnie pędzą przez wszystkie ścieżki głupoty i wszystkie ciernie śmieszności! Ciągle strasznie nade mną zwija się i świszcze bicz poniżenia. Jeśli pamiętam, nie mówię: odczuwam, jedną jasną chwilę, to mi ją zamracza niezadowolenie i niepokój. Jeśli wierzę, że mam bodaj jedną w sobie lepszą komórkę, wtykają w nią skorpiona,

*Czł. litościwy*: Kirem, grubym kirem wszystko pokryte dokoła. Cóż z tego, że krzyczę, kiedy krzyk echem powraca od wieka mej własnej trumny. Jestem jak tonący, który z wody podnosi tylko konwulsyjnie ręce i w kurczu wykrzywia palce, niby groźbę i rozpacz.

*Czł. rozważny*: Gdy ciało tamto pocznie cierpieć z głodu żądzy miłości, uważaj, jakim ruchem podlega dusza.

*Czł. podejrzliwy*: A jeśli się dusza tamta nie ukorzy?

*Czł. rozważny*: To zobaczysz przynajmniej, na ile jest do ciebie zwrócona.

*Czł. podejrzliwy*: A jeśli się tobie obojętnie przypatruje?

*Czł. ambitny*: Będę kąsał chłodem i lekceważeniem.

*Czł. rozważny*: Jeśli chcesz zachować spokój, nie śpiesz się. Jeśli chcesz spełnienia planów, nie śpiesz się. Nie czyń niczego ani na pozór, ani w rzeczywistości, jak gdyby tylko od tego twe życie zależało. Dla małych rzeczy — mała uwaga: „Tylko bez pośpiechu" *).

### IV

Dusza jej uwisła na nim.

*Czł. kochający*: Słyszę, jak księżyc mówi: „Promienieję w swych blaskach srebrnych i pieszczę pąki, murawy i gałęzie. Nie mnie nie obchodzi, że jutro chmura mnie zakryje, że jesień zeszpeci mi moją kochankę ziemię, że mi ten wielki przestwór gwiaździsty, w którym płynę, zmącą wiatry i ulewy. Teraz kąpię się w rozkoszy. I jest mi z tem dobrze." Tak mówi księżyc, i ja tak samo myślę.

*Czł. przewidujący*: Nieszczęście zlatuje jak sęp na każde nasze mgnienie szczęścia i szuka żeru. Upojenie jest jak owe głazy, które gdy odwalić, okazuje się, że dawały schronienie żmii.

*Czł. kochający*: Słyszę, jak drzewa mówią: „Dzisiaj tuli nas wietrzyk i drżymy z radości i wesela. Pijemy całą słodycz z ziemi i aż w głąb jej łona wyginamy lubieżnie swoje korzenie. Nie myślimy o tem, że zeschniemy i nie smucimy się tem, że nas zrąbią może jutro. Teraz wydłużamy nasze konary i całujemy niebo. I jest nam z tem dobrze." Tak mówią drzewa i ja tak samo myślę.

*Czł. moralny*: Płomień, przy którym się przelotnie grzejesz, jest palącą się całą duszą cudzą. Popiół, który z niej zostanie, będzie tym, którym sobie kiedyś posypiesz głowę na wieczną pokutę.

*Czł. kochający*: Słyszę, jak słowik mówi: „Chciałbym rozbrzmieć zupełnie, aby nic ze mnie nie pozostało, a wszystko w perłę tonów się skropliło. Mnie słucha moja przyszła na gałęzce tamtej. Jutro, być może, sowa mnie rozszarpie lub kuna zagryzie. Ale dzisiaj moje dźwięki czarują noc majową, a w nocy — gałązkę tamtą. I jest mi z tem dobrze." Tak mówił słowik i ja tak samo myślę.

*Czł. litościwy*: Taki smutek z miliona szarych sieci pajęczych utkał mi koszulę śmiertelną i włożył do niej moje serce znękane. Część moją najlepszą mi zabiera zwolna, nie śpiesząc się, ostrożnie i okrutnie, tak że każde pęknięcie najlżejszej tkanki czuję.

(D. n.)

*) Zdanie Talleyrand'a.

by należało kwestye metody i przedmiotu nauk społecznych, tutaj niby w ognisku optycznem zbiegałyby się promienie ze wszystkich poszczególnych oddziałów fakultetu socyologicznego.

Jestto, jak widzimy, plan obszerny, szeroko pomyślany i nierokujący z tych właśnie powodów prędkiego i dodatniego urzeczywistnienia. Poczęści już dzisiaj uniwersytety liczą pośród swych profesorów specyalistów w dziedzinach zaznaczonych w spisie powyższym. Są to jednak wypadki odosobnione, niepowiązane wspólną organizacyą i wspólnym celem. Przed kilku laty utworzony uniwersytet wolny w Brukseli i kolegium społeczne w Paryżu, gdzie wykłada Tarde, są już słabą wskazówką drogi, którą kroczyć będzie przyszłość uniwersytetu socyologicznego.

Ale jestto zawsze „muzyka przyszłości". Przypatrzmy się natomiast podobnym nieco organizacyom nauczania socyologicznego w Ameryce Północnej. Amerykanie to naród praktyczny, młody i niedźwigający ciężarów różnorakich tradycyj; dla nich niemasz zagadek i niemożebnych do rozwiązania węzłów gordyjskich. Odrazu, bez długich rozmyślań „biorą", jak mówi przysłowie francuskie, „byka za rogi", nie pytając wiele o historyę, o spokojny rozwój naturalny. Tu rozstrzygają przedewszystkiem cele praktyczne, bieżące i rostrzyga logika potrzeby obecnie istniejącej. Racyonalizm historyi, interesować może tylko narody mające „historyę" w świecie materyalnych i duchowych stosunków. Yanke nie ma dziejów.

Zapoznamy w krótkich słowach czytelnika z organizacyą szkoły nauk politycznych istniejącą przy Columbia-College. Szkoła ta ma na celu przygotowanie młodych ludzi do wszelkich zawodów politycznych, ukształcić dziennikarzy, uzupełnić wykształcenie dostarczane przez fakultety prawne, przygotować nauczycieli nauk politycznych. Całokształt przedmiotów wykładanych obejmuje trzy wielkie grupy: 1) historyę i filozofię polityczną, 2) prawo publiczne i prawoznawstwo porównawcze, 3) ekonomię polityczną i nauki społeczne w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Szemat ten atoli nie daje jeszcze dostatecznego wyobrażenia o lekcyach w szkole. I tak pod rubryką (1) historyi i filozofii politycznej rozumieć należy piętnaście różnych umiejętności, jak dzieje Europy pojęte nadzwyczaj szeroko (ogólna historya konstytucyjna Europy, Anglii, Irlandyi, Francyi, historya prawa narodów europejskich, dyplomacyi, geografia historyczna), jak dzieje Ameryki (historya konstytucyi, dzieje kolonii i rewolucyi amerykańskiej itd.), wreszcie „filozofia polityczna" obejmuje dzieje ogólne teoryi politycznych od Braminów do Spencera oraz amerykańską filozofię polityczną. — Rubryka (2) prawa publicznego i prawoznawstwa porównawczego zawiera: prawo konstytucyjne porównawcze Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francyi i Niemiec, prawo międzynarodowe, karne, administracyjne i rzymskie — wszystko w porównawczem oświetleniu, wreszcie teoryę prawa. Trzecia nareszcie sekcya (ekonomia polityczna i nauki społeczne) ogarnia: ekonomikę historyczną i praktyczną, historyę ekonomii politycznej, teoryę kolei żelaznych (ze stanowiska prawa i stosunków ekonomicznych) finanse i dzieje przemysłu amerykańskiego; następnie mamy socyologię i statystykę w 4 przedmiotach: 1) nauka statystyki, 2) teorye komunistyczne i socyalistyczne, 3) socyologia (dzieje socyologii i socyologia właściwa ze stanowiska antropologii, etnografii i demografii) 4) penologia (nauka o karach) t. j. zbadanie specyalne warunków socyologicznych przestępstw i odpowiadających im kar. Zaznaczyć należy, że przedmioty wykładane są w szkole nader obszernie: kurs obejmuje 3 lata i 20 godzin lekcyj tygodniowych. Każdy przedmiot ma swoje seminaryum, gdzie słuchacze według wskazówek profesora opracowują różne specyalne zagadnienia z właściwej dziedziny.

Takie są główne rysy rozszerzania dotychczasowych ram wydziałów uniwersyteckich przy wprowadzaniu do grona umiejętności nowej siostrzycy: nauki o społeczeństwie.

*Zen. Por.*

## HYGIENA ŻYWIENIA.

„Chcąc stworzyć armię, trzeba zacząć od żołądka, który jest jej fundamentem." Tak mawiał Fryderyk Wielki, rozumiał bowiem wyborne warunki podtrzymywania siły fizycznej organizmu ludzkiego przy ciągłem jego forsowaniu. Ten sam postulat moglibyśmy nieco rozszerzyć: Chcąc stworzyć armię sprawnych robotników, czy to w mieście, czy na wsi, trzeba zacząć od żołądka. Tymczasem ten właśnie warunek w sprawach hygieny społecznej najwięcej pozostawia do życzenia. Np. nasz chłop leniwy jest z temperamentu, do czego zapewne niemało się przyczyniły warunki dziedziczne, wytworzone przez dzieje ustroju społecznego. Lenistwo to i ospałość panują w jego charakterze tembardziej, im są gorsze warunki żywienia. Główną jego strawą przez znaczną część roku są ziemniaki. Jaką zaś one mają wartość — dowiodła fizyologia żywienia: Kartofle złożone są średnio z 75,5 cz. wody, 2,0 białka, 0,2 tłuszczu, 20,6 wodanów węgla, 0,7 błonnika i 1,0 popiołu. Z badań Rubnera wynika, że u dorosłego człowieka z 3 mniej więcej kilogramów spożytych ziemniaków, zawierających 820 g. suchej substancyi, pozostaje jej około 9% niewchłoniętych, w tem prawie jedna trzecia przyjętego azotu, a tylko około 7% wodanów węgla. Ziemniak, jakkolwiek jest cennym środkiem pokarmowym, ale nigdy nie może stanowić wyłącznego pokarmu. Człowiek żywiący się jedynie kartoflami, musiałby dla utrzymania równowagi azotowej zjadać ich dziennie co najmniej 5 kilogramów.

„Przewód pokarmowy przeciętnego zdrowego człowieka — mówi dr. Flaum — zaledwie przez dzień jeden potrafiłby zwalczyć taką masę, a już zupełnie mowy być nie może o dłuższem spożywaniu takiej ilości. Jednocześnie wszakże wprowadza się z tą ilością olbrzymi nadmiar wodanów węgla, których skłonność do fermentacyi w kiszkach pociąga za sobą smutne dla organizmu następstwa. Obok ziemniaków potrzeba przeto zawsze dodatku potraw zawierających więcej białka i tłuszczu: mleko, mięso, śledź, ser." Te wszakże dodatki są dla chłopa naszego zbytkiem. Mięso i śledzie rzadko kiedy widzi, mleko i ser—sprzedaje. Jada więc chleb czarny (najgorszy, najmniej pożywny produkt tego rodzaju) i kartofle. Z natury leniwy, przy takiem żywieniu się wpada jeszcze w większe lenistwo, bo organizm jego nie posiada sprawności i energii odpowiedniej, nie może z natężeniem przez pewien czas produkcyjnie pracować.

Liczne fakty dowiodły, że robotnicy dobrze odżywiani, czy to przy budowie kolei, czy innych wielkich przedsięwzięciach, zawsze wyprzedzali tych, którzy byli gorzej karmieni. Zresztą nauka dowiodła, że na charakter, temperament ras całych wpływa także sposób żywienia. „Plemiona koczownicze Ameryki północnej i południowej — pisze fizyolog Danilewski — tudzież Eskimowie, Jakuty, Kamczadale, mieszkańcy Nowej Holandyi, Papuańczycy, Tatarzy, Kirgizi, Kałmucy itd., żywią się wyłącznie lub przeważnie pokarmami pochodzenia zwierzęcego: mięsem różnych zwierząt, rybami, płazami, mięczakami. Wszystkie te narody posiadają silną budowę ciała; wszystkie są odważne, wytrwałe i zręczne... Ludzie karmiący się rybami, również wytrwali w walce z żywiołami, silni, odważni, jednakże są łagodniejsi, mniej wojowniczy... Szczepy i narody żywiące się przeważnie strawą roślinną, cieleśnie gorzej są od poprzednich rozwinięte, odznaczają się powolniejszymi, leniwszymi ruchami, mniejszą zręcznością."

Takie właśnie cechy posiada i nasz chłop żywiący się strawą roślinną, a przez znaczną część roku prawie wyłącznie kartoflami i chlebem. Ci, którzy narzekają na jego lenistwo, karcą go za to, że siedzi w chacie, leży na piecu i nie wychodzi na zarobki, póki ma jeszcze trochę ziemniaków, powinni wziąć pod uwagę te właśnie warunki fizyologiczno-społeczne, zanim wydadzą wyrok potępienia. Ta ospałość i lenistwo ogarnęły nietylko starców i ludzi w sile wieku, lecz także dzieci i wyrostków, obdarzonych dużymi „brzuchami kartoflanymi," znamienną cechą ludności, żywiącej się przeważnie ziemniakami nietylko u nas, lecz także na Górnym Szląsku, w Bawaryi i Irlandyi.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę hygienę żywienia z punktu społecznego, musimy zawsze mieć na względzie przedewszystkiem ludność ubogą i wogóle pozostawioną w nienormalnych warunkach. Warstwy dostatnie i zamożne mniej nas obchodzą, bo mają środki na odżywianie się „poprawne," może nie zupełnie i nie zawsze ściśle według badań, tudzież wskazówek chemii i fizyologii, ale bądź co bądź przynoszące przeważnie pożytek organizmowi. Hygiena nad niemi powinna czuwać z innej strony: chronić od nadmiernej sytości, przeładowania pokarmami zanadto pożywnymi.

Żywo mi się przypomina rysunek nieodżałowanego Andriollego, który w swojo szkice z „życia dworu wiejskiego" wlał dużo humoru i satyry. Jeden z takich obrazków to właśnie wyborna charakterystyka nadużyć w pokarmach ludzi możnych: Jegomość opasły siedzi przy stole obficie zastawionym jadłem, najróżnorodniejszymi przysmakami i butelkami. Na twarzy biesiadnika maluje się niepokój i znużenie, skutkiem przejedzenia się; pod rysunkiem lakoniczny, lecz wymowny napis: „Z postem!" Ale to nie kwestya społeczna. Na leczeniu tego rodzaju jednostek „hygieną żywienia" ogół nasz niewiele zyska. I lud przez znaczną część roku bywa *z postem*, lecz wynikającym z warunków ekonomicznych. Pości on przymusowo w zwykłym trybie, a nadto *suszy* w dni przez tradycyę nakazane. To wszystko właśnie są czynniki, które zjadają energię mas, wytwarzają liczne rzesze ludzi mało produkcyjnych lub wcale nieprodukcyjnych, a więc ubożą społeczeństwo. Dodajmy do tego jeszcze sam sposób żywienia się, a będziemy mieli pełniejszy obraz smutnych warunków. Przyjrzyjmy się tym robotnikom przy kanalizacyi lub innej pracy ulicznej — o południu, którym żony przynoszą strawę. Spożywają oni nietylko kartofle i mało posilny chleb razowy, lecz także — brud, zmieszany z potem, który z ich zabłoconych rąk wprost od roboty przechodzi z milionami bakteryj do przewodu pokarmowego. Na to u nas nikt dotąd nie zwrócił jeszcze uwagi, nie zalecił mycia rąk przed posiłkiem.

Tego rodzaju rozmyślania nasunęły mi się po przeczytaniu pożytecznej książki d-ra Maksymiliana Flauma*), a nasunęły się zapewne dlatego, żem nie znalazł

*) „Wykłady o hygienie żywienia," Warszawa, 1896 (str. 118), nakład i druk Emila Skiwskiego.

w niej tła społecznego, któro niewątpliwie podniosłoby jeszcze bardziej wartość książki. Nie mniej wszakże, jako rzecz popularno-naukowa, stanowi ona nabytek cenny. Dr. Flaum, jest nietylko lekarzem, lecz i uczonym przyrodnikiem, co mu pozwala szerzej i gruntowniej traktować sprawy zdrowia ludzkiego. Hygiena żywienia pod względem chemicznym i fizyologicznym, jest bardzo szerokiem polem badań, na którem już wielu uczonych całe życie swoje strawiło i dało społeczeństwu mnóstwo wskazówek, z których jeżeli nie dziś, to kiedyś będzie ono mogło skorzystać.

„Wielka rozmaitość warunków życia, mnóstwo czynników indywidualnych utrudniają niemało wskazanie szczegółowych rad i przepisów, dotyczących hygieny żywienia. A pomimo że na pozór zdaje się to zbyteczne, póki mamy do czynienia z organizmem zdrowym, to jednakże nie powinno nas powstrzymać w najpilniejszem badaniu tego przedmiotu. Dzieje hygieny bowiem dowodzą jak najoczywiściej, że im dokładniej i wszechstronniej poznajemy warunki życia indywidualnego, tem korzystniej oddziaływać jesteśmy w stanie na zbiorowe życie ludzkie, w którem pod wielu względami dalecy jesteśmy jeszcze od wzorowych warunków. A w tem właśnie życiu wielkich zbiorowisk ludzkich żywienie dużo jeszcze przedstawia punktów ciemnych i zagadnień nierozwiązanych. Wprawdzie hygiena podyktowała już wiele rad i przepisów, lecz nie należy ich uważać za jedyne możliwe, za niewzruszone i najlepsze.“ Ostatnia doba postępów chemii fizyologicznej przyniosła pewne niezawodne metody, które, jak twierdzi autor, bezwątpienia pozwolą nam niezadługo dział hygieniczny żywienia ujrzeć również doskonale i wszechstronnie opracowanym, jak i inne działy tej pięknej i „najhumanitarniejszej“ nauki.

Hygienista wszakże nie może się zamknąć w gabinecie, odosobnić się od świata i tylko się oddać badaniom laboratoryjnym; musi on oprzeć także swoją pracę na doświadczaniu gromadnem. Takie właśnie doświadczenia przekonały np., że płynna postać pokarmu, używanego przez czas długi, szkodliwie oddziaływa na organizm człowieka dorosłego. Strawa, rozgotowana w postaci miazgi pół-płynnej, wyłącznie przez czas długi przyjmowana, również odbija się niekorzystnie na zdrowiu. W więzieniach, gdzie jeszcze niedawno prawie wyłącznie dawano całkowity pokarm zawarty w gęstych zupach, lekarze już po krótkim czasie spostrzegali u więźniów odrazę do jedzenia, a później zupełny brak łaknienia ze skłonnościami do wymiotów i innymi objawami niestrawności, która w końcu wycieńczała i wyczerpywała do tego stopnia, że owładnięci nią ciężko zapadali na zdrowiu i stawali się ofiarami rozmaitych chorób epidemicznych i endemicznych.

Pomimo jednak rzetelnych i licznych badań, na polu hygieny żywienia dotąd zrobiono stosunkowo niewiele. Słusznie twierdzi autor, że dotychczas nie mamy zupełnej pewności, czy w wielu wypadkach, kiedy w życiu warstw ubogich za przyczyny ich nienormalnego stanu zdrowia przyjmujemy brak powietrza, światła, odzieży, istotnie najważniejszą przyczyną nie jest niehygieniczny sposób odżywiania się. W tym zakresie hygiena publiczna ma przed sobą jeszcze bardzo rozległe pole. Czemże jest tu hygiena? — „W rzeczywistości tylko tłomaczeniem na język praktyczny wniosków z badań fizyologicznych, sprawdzaniem tych wniosków i stosowaniem ich w życiu codziennem... Długą jest wszakże droga od naukowego zapoczątkowania danej sprawy fizyologicznej do ostatecznego jej ujęcia w formę wniosku hygienicznego. Dla wielu nawet zjawisk życia organicznego wprost nie jesteśmy jeszcze w stanie podać wyraźnych przepisów, ponieważ charakter tych zjawisk zanadto jest zawiły i niedostatecznie poznany. Tyle wszakże wiemy na pewno, że na każde pytanie z zakresu hygieny przedewszystkiem w fizyologii szukać należy jeżeli nie ostatecznej odpowiedzi, to w każdym razie należytego wyjaśnienia i pierwszych wskazówek.“

Biorąc jednak hygienę w szerszych granicach, nie można tutaj się zgodzić całkowicie z autorem. Jabym powiedział, że wiele pytań z tej dziedziny mogą wyjaśnić i dać wskazówki nietylko czynniki fizyologiczne, lecz także zjawiska i warunki życia społecznego. Znamy wybornie skład chemiczny organizmu i pokarmów, usiłujemy stosować do człowieka różne środki chemiczne w ten sam sposób, co i do gleby podczas użyźniania; wiemy, że dorosły mężczyzna średniego ciężaru ciała (70—75 klg.), pracujący fizycznie przez 10 godzin dziennie, potrzebuje do utrzymania równowagi azotowej 118 g. białka, jeżeli obok tego przyjmuje 56 g. tłuszczu i 500 g. wodanów węgla; wiemy wreszcie, że gdy do utrzymania równowagi w przemianie materyi zbyt mało jest wodanów węgla w pokarmie, wówczas zużywa się przedewszystkiem glikogen z wątroby, a następnie i z mięśni. Podziwiamy tę cudowną szafarkę Przyrodę, która czyni to, że gdy matka nie ma dostatecznych zapasów soli wapiennych w mleku, niezbędnych dla wytworzenia szkieletu dziecka, wówczas oddaje mu te części składowe z własnych kości i zębów i skazuje je przez to na niszczenie, aby nie zbrakło materyału do zbudowania istoty na świat wydanej. Nie możemy tylko do tej hygieny, wyjaśnionej i zbudowanej za pomocą chemii fizyologicznej, wprowadzić środków społecznych, którby pozwoliły człowiekowi, pracującemu dziesięć godzin dziennie, podtrzymać równowagę azotową, nie wyczerpywać zapasów wątrobowych i mięśniowych; które dałyby możność matce wychować dzieci silne i zdrowe, bez poświęcania im swych zębów i kości...

*Zen. Piet.*

---

# PAMIĘTNIK.

### Panorama Tatr

Każdy nowonarodzony za granicą pomysł, zwłaszcza w dziedzinie widowisk, dość szybko przenosi się do naszego kraju, a zwłaszcza do Warszawy. Nie wątpiliśmy też, że niedługo oglądać będziemy u nas panoramy, które w rozmaitych stolicach europejskich zyskały powodzenie. Jakoż znalazły się dla tych bardzo kosztownych przedsięwzięć kapitały miejscowe i obce, które wytworzyły aż trzy panoramy: jedna, wyobrażająca ukrzyżowanie Chrystusa, jest już otwarta w Częstochowie; druga, tejże treści, namalowana przez p. Stykę, wkrótce ma być ukazana w osobnym gmachu, wzniesionym przez Paderewskiego i Zarębę przy ulicy Karowej w Warszawie; trzecia, malowana przez Janowskiego, Wankego, Żelechowskiego, Bollera, a podjęta przez dr. Lgockiego, również w specyalnym budynku na Dynasach, przedstawia Tatry. Dla ogółu widzów jest to wspaniała dekoracya, wykonana z wielką umiejętnością i ułożona z wielką sztuką; sprawia ona bowiem tak wielkie złudzenie, że istotnie trudno dostrzedz, gdzie się kończy grunt z gipsu, a gdzie zaczyna obraz, zlany z nim doskonale. Nadto dla znawców, którzy odbywali wycieczki w tych górach, a niektórzy znają każdą ich przełęcz, każdą turnię, każdą drogę, panorama stanowi miłe wspomnienia doznanych wrażeń. Nieraz zdaje się, iż rzeczywiście mamy przed sobą Lodowy, Rysy, Baszty, znane wirchy, olbrzymie szczyty, które są przedmiotem zachwytu lub tęsknoty wędrowców. Całość malowana wybornie; może tylko jaśniejsza strona (droga od Zakopanego do Morskiego Oka) wyszła zbyt płowo, a jeziora, jak przyklejone, nie posiadają swego oryginalnego wdzięku. Tu znać robotę.

### Katastrofa w kopalni.

Pisma doniosły o zawaleniu się sklepień w jednej z kopalń sosnowickich, przyczem znowu zginęło kilku ludzi. Runęły słupy z węgla kamiennego, pozostawione jako podpory, „skutkiem niewiadomej przyczyny.“ Otóż ta przyczyna jest dawno wiadoma wszystkim, obeznanym z gospodarką kopalnianą. Do podpierania sklepień, obok kolumn naturalnych, pozostawionych po opróżnieniu każdej części podziemia, używane są rusztowania z drzewa. Tak zwany „system rabunkowy“ nie pozwala tego drzewa zostawiać, lecz każe je uprzątać, skoro tylko roboty dalej się posuną. Ta właśnie „oszczędność“ sprowadza dość częste katastrofy i niewątpliwie tu była główną przyczyną wypadku. Nie wynaleziono dotąd sposobów kiełznania chciwości, pamiętającej tylko o swych zyskach i stawiającej na ich kartę wszystko, nawet cudze życie; sądzimy jednak, że możnaby surowym zakazem, dozorem i odpowiedzialnością usunąć z kopalń ów nieszczęsny „system rabunkowy.“

### Historya Warszawy.

Dotychczas ciekawi ludzie stukają w palce, ażeby odgadnąć, czy Warszawa lubi muzykę, czy też nie. Wnosząc z ilości fortepianów, uczęszczania na pewne koncerty i opery, zdawałoby się, że Polihymnia obrała sobie nasze miasto za główną siedzibę; inne wszakże objawy świadczą, że ona w niem nawet nie popasa. Przez kilka miesięcy letnich całe stado kur dziennikarskich gdakało zawzięcie, potem zniosły one kopę jajek, wysiedziały je i wylęgły... swojską orkiestrę. Kto widział i pamięta, ile ta sprawa kosztowała wrzawy, walk, papieru i atramentu, ten niewątpliwie przypuszczał, że kiedy się narodziło owo tak pożądane ciało muzyczne, będzie przedmiotem szczególnych starań i poparcia. Cóż się okazało? Sprawozdawcy dziennikarscy pokpiwają z tej swojskiej orkiestry, a publiczność wcale nie uczęszcza na jej koncerty. Gdyby ktoś postawił w Salach Redutowych katarynkę i kręcił korbą przez parę godzin, miałby może nieraz więcej słuchaczów, niż owa orkiestra na wieczorach symfonicznych. Jednym nie podobają się ceny, innym grający, innym dyrygujący, a inni sztuką warcholską warzą piwo, którem już sam dyabeł się brzydzi, bo je za często u nas pija.

Właściwie tu już nie chodzi o rozstrzygnięcie pytania, czy Warszawa jest muzykalną, czy nie, ale o to, czy nas nie nie wyleczy z histeryi, objawiającej się we wszystkich przedsięwzięciach. Przez litość dla siebie samych, przestańmy być społeczeństwem kapryśnem, albo też niedojrzałem, które nie wie jasno, czego chce, które ze spraw poważnych robi zabawki, które dziś gwałtem napiera się czegoś, a jutro z grymasem odrzuca. Jeżeli owa z trudem sklejona orkiestra ma jakieś braki, to starajmy się udoskonalić ją, zamiast głupkowatych drwin i bezmyślnych westchnień w stronę Bilsego lub Straussa. Wszakże my z naszą łatwą krytyką i poniewierką nierozwiniętych jeszcze pierwocin wyglądamy tak, jak rodzice, którzyby topili niemowlęta dlatego, że one odrazu nie mówią i nie chodzą.

### „Sami o sobie."

Pan S. L. w *Kuryerze Codziennym* prawi dziennikarzom tutejszym długie kazanie na temat „sami o sobie," karcąc ich za rozmaite grzechy. Grzechy te niewątpliwie są popełniane, ale według nas szan. kaznodzieja nie dostrzega najgłówniejszych. Tak np. powstaje on przeciw zarażaniu prasy miazmatami skandalu; nie wytyka wszakże tego ważnego faktu, że u nas skandal rozwija się pod skrzydłami t. z. „pism poważnych." Według ich etyki i terminologii, gorszącą i karygodną nie jest wszelka napaść, wszelkie zniesławianie i spotwarzanie piórem, ale tylko zniesławianie i spotwarzanie ich. Gdy błoto pada na kogo innego, dla nich przestaje być błotem. Są w Warszawie wydawnictwa, trudniące się specyalnie oszczerstwem. Otóż jeżeli którekolwiek z nich czerni gazetę X, a oszczędza gazetę Y, to w sądach tych ostatnich nie nazywa się ono oszczercem, lecz „ruchliwem," „żywotnem," „pełnem inicyatywy" itp. Podwójna miara moralna wynika stąd, że za oparcie jej służy nie zasada, lecz interes, ostry nóż trzymany w futerale „etyki społecznej," a rozcinający wszystkie kwestye. Z ostatnich 25 lat dziejów naszej prasy pamiętamy zaledwie dwa wypadki połączenia się kilkunastu pism w obronie cudzej krzywdy i to krzywdy przyjaciół. Niedawno dzienniki tutejsze oburzyły się nadzwyczajnie na stróża nocnego, który nie pospieszył z pomocą napadniętemu na ulicy przez rabusia. A jednakże one postępują stokroć gorzej, bo nietylko obojętnie, ale nawet z zadowoleniem przypatrują się ciągłym napaściom, w których rabusiom nie chodzi o zdarcie palta, ale czegoś ważniejszego—czci i dobrego imienia. Tego rodzaju zuchy bywają nawet zapraszani na publiczne dysputy, w których z akademicką grzecznością dowodzi im się, że mogliby w swych wyprawach zachowywać troszkę więcej rycerskości. Pan S. L. ubolewa, że ostatniej strzykawce błota prasa warszawska poświęciła zbyt wiele uwagi, podczas gdy najobszerniej zajął się nią... *Kuryer codzienny*. Jak zaś należy postępować w takich wypadkach i strzedz zasady a nie interesu, wskazał p. L. Grendyszyński, który w *Kuryerze niedzielnym* napisał poprostu: „Mam za złe księgarzowi, chociaż to mój brat rodzony, że zgodziwszy się przyjąć na skład taką brzydką książkę, pozwolił wymienić na okładce swoje nazwisko, które jest także i mojem."

### Zawodna nadzieja.

Jest to zwykły objaw, że dopóki ktoś dorabia się mienotą, jest przedmiotem pogardy, ale gdy się już dorobił, ludzie zaczynają odzywać się do jego wspaniałomyślności.

Dr. J. Wszebor wystąpił w *Kuryerze warszawskim* z tak dziwną propozycyą, jak gdyby przemawiał do ludzi, mających się narodzić w Warszawie za 2,000 lat; ale ponieważ propozycya ta maluje zarazem obecnych „syreńczyków," więc ją powtarzamy. Towarzystwo wyścigów konnych ma rocznie dochodu z totalizatora 300,000 rubli. Otóż coby dobroczynność mogła zrobić, gdyby ono ofiarowało jej tę sumę przez 12 lat? Według szczegółowego rachunku d-ra W., mogłaby ona: 1) zbudować szpital dla 300 obłąkanych za 600,000 rubli; 2) dom schronienia dla 300 starców, kalek i nieuleczalnych za 400,000 rubli; 3) dom miejski dla 300 sierot za 400,000 rubli; 4) szpital miejski na 500 łóżek za 1.130,000 rs. Nadto te cztery instytucye posiadałyby 250,000 rs. rocznie na ich utrzymanie i 85.000 rs. na stopniowe rozszerzanie. Wspaniałe nabytki — nieprawdaż? Ale dr. W. nie śmie o nich marzyć w całości, żąda tylko części dochodu z totalizatora dla nędzy. „Nie wiemy — kończy on — jaki skutek sprawią powyższe nasze uwagi, jak na nie zapatrywać się będą decydujące w tej mierze czynniki"? A my wiemy, jaki skutek sprawią te uwagi. Mianowicie „decydujące w tej mierze czynniki" roześmieją się z propozycyi i albo nic nie dadzą, albo rzucą dobroczynności ze swego stołu okruszynę, którą nie będzie można wyżywić jednego chorego. Panowie z Towarzystwa nie cierpią głodu, gdy są chorzy, nie potrzebują szpitala, więc co ich obchodzą instytucye dla biedaków? Że zaś na owe 300,000 rs. dochodu składa się społeczeństwo, na to mogą oni odpowiedzieć — i słusznie: niech to społeczeństwo daje pieniądze szpitalom, a nie wyścigom konnym.

Naszem zdaniem, nie ma innej rady, tylko dobroczynność musi wymyśleć jakiegoś totalizatora, bodajby przy wyścigach paralityków. Wtedy będzie miała pieniądze.

### Cyrk amatorski.

Cykliści dziś święcą dobrze zasłużony fryumf, bo się zdobyli na pomysł dotąd u nas zupełnie nieznany: stworzyli cyrk z własnych sił na Dynasach. Dzięki temu mamy sposobność stwierdzić, że jesteśmy zdolni nietylko do tańca i różańca, nietylko mamy nogi sprężyste, lecz i inne członki ciała wielce giętkie i elastyczne. Mamy tak samo wprawnych błaznów, „muzykantów ekscentrycznych," jak cyrk Cinisellego, którzy również świetnie mogą się bić po twarzach wobec rozbawionej publiczności; mamy wybornych skoczków, mistrzów, posiadających zdolność tresowania zwierząt, mamy — jak głosi jeden z zachwyconych reporterów — „takiego żonglera, że może go pozazdrościć nawet Cook lub Renz." Była i walka konkursowa atletów „na płaską rękę" i wielki woltyż akademicki z pojedyńczemi i podwójnemi *saltomortale*, i „produkcye atletyczne," i wreszcie — „głupi August." Słowem — wszystko jak w cyrku prawdziwym. Nadzwyczajne zainteresowanie się publiczności tem nowem widowiskiem zachęciło organizatorów do powtórzenia go, a może, kto wie — do wędrówki po miastach prowincyonalnych. Przysłowie mówi, że cel uświęca środki. Czy jednak nie ma granicy tego uświęcania? Cykliści dowiedli, że nie. Kiedy przed kilku laty pewien elektrotechnik, nie mogąc w kraju znaleźć zajęcia, odpowiedniego wykształceniu fachowemu, zmuszony ostatecznością, skorzystał ze swojej siły niezwykłej i wstąpił do cyrku jako atleta, Towarzystwo wioślarskie wykreśliło go z listy swych członków, bo się *zhańbił* na arenie! Obecnie inne stowarzyszenie sportowe organizuje cyrk własny, w którym popisują się nietylko siłacze-członkowie, lecz i klowni, wybornie bijący się po twarzach! Niechże teraz wioślarze poszukają dla cyklistów odpowiedniego artykułu w swoim kodeksie etycznym.

---

## LITERATURA I SZTUKA.

## INTELIGENCYA I NATCHNIENIE W LITERATURZE.

Geniusz jest wszechstronnością. Nie trzeba jednak sądzić, iż pierwszy lepszy poligraf, który przyswoił sobie kilka dziedzin wiedzy, staje się geniuszem. Wszechstronności muszą towarzyszyć inne warunki, specyalny ustrój duchowy.

Człowiek pierwotny miał duszę zupełnie różną od naszej. Weźmy np. mitologię, którą napróżnoby ktoś się starał dziś wskrzesić, wydając w najlepszym razie szereg metafor i figur stylowych. W mitologii człowiek pierwotny wyrażał swą wizyę naturalną świata, która polegała na ożywieniu natury i zawarciu z nią stosunków społecznych. Podstawą psychologiczną tej twórczości było niezbyt wielkie zróżniczkowanie władz ducha: rozum, uczucie, fantazya, wola, pracowały jednocześnie, każda myśl była zarazem formą, blaskiem, dźwiękiem. Tę całość duchową zachowały poniekąd dzieci, które oddają się prawdziwej twórczości mitologicznej, ożywiając zabawki. Myśl dzikiego pracuje zawsze w towarzystwie uczucia: w stosunkach względem ludzi kieruje się wciąż sympatyą lub nienawiścią. Rozwój społeczny oddziela od siebie te dziedziny. Człowiek cywilizowany kieruje się przez cały dzień zimnem wyrachowaniem — uczucie przejawia się w chwilach i miejscach określonych: wieczorem, w rodzinie lub teatrze. Ta dyscyplina społeczna musiała wywołać zmiany odpowiednie w duszy jednostki: myśl oddzieliła się od uczucia, od fantazyi, od woli, rozłożona została na masę operacyj, wchodzących w zakres logiki: chwytanie podobieństw, różnic, wydawanie sądów, wniosków itd. Dusza nasza przestała być zwierciadłem całem, w którem rzecz dana odbija się wszechstronnie i odrazu. Jest to zwierciadło rozbite na tysiące odłamków, w każdym z nich ona się odbija częściowo i niewyraźnie. Musimy dopiero złożyć, skombinować wszystkie te wizerunki częściowe, żeby zdobyć obraz całkowity przedmiotu. Rozwój społeczny wywołał w nas zdolność analizy: aby poznać rzecz, musimy ją rozłożyć na części składowe i następnie ponownie ją odtworzyć w całości, syntezą odwrotną.

Dusza nasza podarta została w swych stawach, wszystkie jej procesy stały się powolne i świadome, my już nie ożywiamy natury, jesteśmy wyżsi po nad te halucynacye, które ją uosabiały. Tylko wielcy poeci — Goethe, Shelley, Byron — tak czynią i w tem wyraża się potrzeba odtworzenia pierwotnej jedności duszy ludzkiej. Ale pokrewieństwo poety i człowieka pierwotnego na tem się nie kończy. W obu intuicya przeważa nad myślą regularną, logiczną. W intuicyi znajdujemy też same czynniki analizy i syntezy, co i w myśli logicznej, tylko że tam one się odbywają w sposób nieświadomy, mechaniczny. Znajdujemy w niej także czynnik fantazyi, która na zasadzie podobieństw z rzeczami dawniej poznanemi, odtwarza z kilku rysów przedmiotu nowo-zauważonego całkowity jego kształt. Żeby lepiej uwydatnić różnicę pomiędzy intuicyą a myślą logiczną, weźmy przykład.

W „Hamlecie" lub „Fauście" napotykamy często wiersz tak bogaty, tak pełen treści, który tak wyraża psychologię wszystkich osób działających, ich przeszłość, nastrój duchowy sceny i całego dramatu, iż dla wyjaśnienia go w zupełności trzeba byłoby napisać tom cały, a i wówczas nie bylibyśmy pewni, żeśmy go ostatecznie zgłębili. To, co krytyka czyni tak rozwlekle drogą świadomej analizy i syntezy, Shakespeare lub Goethe streszcza w jednym frazesie drogą nieświadomej w swych procesach przygotowawczych cerebracyi duchowej. Dla każdego, kto przez dłuższy czas zajmuje się analizą utworów artystycznych, staje się prawdą niezbitą, pewnikiem, iż istnieją dwa odrębne sposoby poznania: jeden oparty na intuicyi, drugi na logice prawidłowej. Ta ostatnia jest, jak widzieliśmy, wytworem rozwoju społecznego: w tem znaczeniu Gumplowicz ma zupełną słuszność, gdy powiada: „nie ma nic w umyśle, czegoby uprzednio nie było w społeczeństwie." Ale intuicya? Jakie są jej źródła? Powierzchowni psychologowie są skłonni nawet do jej zaprzeczania, uważając za wyraz zarozumiałości poetów. Bez wąt-

pienia. pod pozorem intuicyi i długich włosów ukrywało się i ukrywa wiele blagi, ale trzeba być stanowczo szewcem w krytyce, aby nie rozpoznać różnicy, jaka zachodzi między sposobami poznania w „Dziadach“ Mickiewicza i w pierwszej lepszej mniej więcej naukowej i mniej więcej oryginalnej kompilacyi. Zwalić intuicyę na karb rozwoju społecznego, jest rzeczą wprost niemożliwą. Trzeba szukać gdzieindziej jej źródeł. Jeżeliby myśl — świadoma czy nie — była istotnie wytworem tylko pożycia społecznego, to w jaki sposób się dzieje, iż ją posiadają, i w stopniu nader wysokim, istoty, jak pająk lub tygrys, które są samotnikami?

Ten przykład nam pokazuje, że obok sympatyi i podziału pracy, musi istnieć inne jeszcze źródło myśli, oparte na nienawiści i niezależności osobistej! Zajmijmy się każdem z tych źródeł poznania osobno.

(D. n.)

## „KOMEDYANTKI.“

Oba utwory Wł. Reymonta, *Komedyantka* i *Fermenty*, wywarły na mnie wrażenie bardzo silne. Rozdział za rozdziałem zadawał katusze nerwom moim. Parokrotnie nawet odrzucałem książkę. Odzywały się wspomnienia lat ubiegłych, żywe, bolesne, choć pokryte milczeniem, wynurzały się obrazy spotykane w ciągu życia, z kryjówek jaźni wypływały dawno pogrzebane twarze. Po przez apatyę bezwładną i nawet uśmiech spodlenia przebijał się tam, w tych rysach, ból głęboki, że rdza pokryła duszę, że ją tak przegryzła i zniszczyła. Oblicza te, zapomniane oddawna, żądały, ażeby ktoś rzucił parę wyrazów serdecznego współczucia na mogiły przedwczesne i zapłakał nad opuszczeniem, w jakiem żyją siostry moje skrzywdzone i poniewierane — siostry w biednej, opuszczonej a cierpiącej ludzkości; ażeby wreszcie ktoś wykazał, że tam pod podkładem zgnilizny istniała niegdyś zdrowa inicyatywa moralna i że te postacie zmęczone i zwiędłe, które mijam co wieczór na chodnikach, może dlatego upadły, iż zanadto w nich było szczerości, prawdy i żywotności. I party obowiązkiem, wstrząśnięty istniejącą rzeczywistością, przygnębiony marami przeszłości, wczytywałem się w dramat, przedstawiony przez Reymonta. Skończyłem — z jękiem, wydanym przez dzielną kobietę, która zsuwa się coraz bardziej na dół, opiera się złośliwemu losowi, lecz nic ma za co uchwycić się: i stosunki, i ludzie, i przesądy jej własne spychają ją do otchłani.

Jęki i szlochania, spojrzenia rozpaczy, wtłoczone w twarze znajome! Dochodzą mnie one tylko z przedniego zastępu, za którym tłoczą się niezliczone, bezimienne gromady. Ola Hannson, tworząc rzecz swoją, poświęconą rozbiorowi duszy kobiecej, uległ podczas pisania wizyom.

„Wszystkim tym kobietom teraźniejszości — spowiada się pisarz skandynawski — nakazałem odprawiać sabbat tam, po tamtej stronie jeziora, na najwyższym grzbiecie górskim. Śnieg wieczną białością swoją strzelał ku niebu, one zaś obracały się w korowodzie — zagadki i sfinksy, tajemnice i potwory, i uderzały kluczem nieodcyfrowanym w odpasaną zarzutkę Wenery!“

Nowelista norweski widział tylko rozszalałe koło kobiet, obłąkanych ciałem swojem — *folles de son corps*, jak mówią kroniki średniowieczne francuskie o mniszkach, które uległy gromadnie spazmowi lubieżnemu. Ale wsłuchawszy się, uchwyciłby śród wrzawy rozigranych zmysłów nieustający jęk i zawodzenia, spojrzawszy uważniej, dostrzegłby, jak w ruchach swawolnych rąk i w pożądliwej postawie są zgięcia, błagające litości.

Temat to nie dla szyderstw, a nawet nie dla chłodnej analizy!

### I.

Dramat taki ogarnia zwolna całe narody. W innych stosunkach bytu rozszalała uczestniczka sabbatu byłaby może osobą jak najzdrowszą, zrównoważoną w życiu swojem wewnętrznem i spokojną. Rozdźwięk, który dzisiaj rozbrzmiewa tak ostrymi a niezliczonymi i różnobarwnymi tonami w duszy niewieściej, jest tworem nienormalnego ukształtowania stosunków codziennych. To zwichrzone życie gromadne, nieuwzględniające odwiecznych łaknień organizmu, mści się na ludziach, targa ich spokój wewnętrzny, dławi ich głosami instynktów niezadowolonych! Nawet najstateczniejsze ustroje dochodzą w takich okolicznościach do wydawania z siebie zgrzytliwych dźwięków rozterki wewnętrznej. Przyroda dała kobiecie powaby, które jak łąka ożywczej rosy, tak one potrzebują pieszczot, obdarzyła ją popędami macierzyńskimi, domagającymi się, ażeby ona mogła kogoś niańczyć i otaczać opieką swoją, wreszcie zaszczepiła w jej jaźni potrzebę cieplejszej, serdeczniejszej atmosfery. Co do niektórych łaknień uczuciowych, kobieta jest istotą daleko subtelniejszą, i rzekłbym — bardziej uduchowioną, niż mężczyzna. W ubiegłych epokach historycznych uciskano indywidualność jej i obarczano ją nadmiernymi obowiązkami, ale zaspakajano inne potrzeby jej jestestwa — może niekiedy w sposób brutalny i dziki, ale bądź co bądź, uniemożliwiający powstanie pustki uczuciowej. Nie było tam artyzmu uczucia, brakło subtelności podrażnień, obuchem niszczono jej porywy szersze, ale czyniono zadość najgłówniejszemu głosowi organizmu niewieściego, bo robiono kobietę matką i tem samem dawano ujście dla pewnego zasadniczego popędu, w którym inne głody mogły dokuczać, lecz utracały swoje ostre żądło. „Białogłowa“ drżała przed samowolą pana swego, zginała się pod ciężarem pracy lub brutalnością jego chuci, ale miała ukochać kogoś, przywiązać się do czegoś i wyladowywać zasoby uczucia. *Mater dolorosa* — matka bolejąca, ale zadowolona — oto obraz psychiki kobiecej wieków gospodarstwa naturalnego.

Dzisiaj dzieje się zgoła inaczej.

Carlyle wskazał jedno z dotkliwszych niedomagań epoki obecnej: młodzież, która jeszcze powinna rozpatrywać się w olbrzymiej księdze życia, pragnie rozwiązywać zawiłe jego zadania, często nie poznawszy jeszcze obowiązków, ani nie zrozumiawszy zgłosek, z których powstało owo tajemnicze dzieło. Lecz, mojem zdaniem, kwestya kobieca jest jeszcze czemś gorszem, cięższem a boleśniejszem: skazanie tysięcy kobiet na samotną drogę wśród głodu instynktów i pozbawienie ich możliwości jawnego macierzyństwa przedstawia obraz tak przygniatający, że dostatecznie byłoby tego jednego faktu, ażeby ogłosić naszą cywilizacyę nie za stan zdrowy, ale za okres rozprzężenia i choroby.

Narody cywilizowane rozpadają się na atomy samotne, kołyszące się około osi wyłącznie indywidualnej, choć tam w sercu zbiegają się niewidzialne nici, wiążące jedno „ja“ z innem — zerwano bez litości, wywołują tęsknotę i próżnię. Wszelka forma solidarności wzajemnej pierzcha, rozbita na strzępy wiekiem indywidualizmu ekonomicznego. Nawet do zakątków najustronniejszych przedostaje się fala, niszcząca dawne sposoby zaspakajania potrzeb uczuciowych, burzy je, ale rzadko daje wzamian nowe. Społeczeństwa przypominają mrowisko, które niebaczna ręka zniszczyła: stworzonka, przyzwyczajone do solidarności, zostały rozproszone i giną w rozprzężeniu. Wśród rodu ludzkiego działające potęgi przybierają charakter nie tak dziki. Przeciwnie, na razie występują one pod formą bardzo uroczą. Odgłosy niejasne, zmieszane nadlatują do ustroni z ognisk ruchu społecznego i przynoszą wieść o jakiejś szerszej widowni życia, o rozleglejszych zadaniach, niż są właściwe temu deptakowi monotonnemu, w jakim upływały lata panieńskie kobiet dawnego pokolenia. Mnożą się zarobki pozadomowe, nikną przesądy, zmuszające nasze siostry, córki do nakładania na twarz wprawdzie nie zasłony materyalnej, ale bądź co bądź tak samo wpływającej moralnej. Indywidualność żeńska, w ciągu wieków krzywdzona, systematycznie kaleczona przez samowolę ojców i mężów i jeszcze troskliwiej zatruwana przez ograniczoną mądrość matek, zaczyna zrywać się do lotu, zadowolona na razie, że może spróbować własnych skrzydeł. I każdy dzień rozszerza przed nią nęcące mamidła: nauka pociąga ku sobie jedne, przed innemi roztacza swoje uroki sztuka lub samodzielna a pożyteczna praca w winnicy społecznej, niektóre elektryzuje wprost prawo posiadania gdzieś na poddaszu ciasnego, lecz własnego pokoiku i sprawienia sobie sukienki według własnej woli. Niejedna idzie po ścieżce samotnej bynajmniej nie dlatego, ażeby pragnęła koniecznie torować sobie drogę zapobiegliwością własną, ale ponieważ musi żyć z czegoś i prócz pracy nie ma innych źródeł utrzymania.

Pękają kajdany, w których przez wieki jęczała kobieta. Dotychczas była ona zawsze czyjąś własnością, jako towar wydawano ją za mąż, jako maszynę rozkoszy pielęgnowano. Widziano w niej nie człowieka, ale tylko samicę. W pierwszej chwili swoboda czynów odurza nowicyuszki. Jak dziatwa gotową jest pogonić za kwiatkiem w trzęsawiska, tak idą one przebojem, rade, że wolno im użyć powietrza i światła, nauki i własnego mieszkanka. Ale wyzwolenie z dawnego deptaka odbywa się w jak najgorszych warunkach. Ze swobodą łączy się pewna samotność — uczucia, w dalszym zaś ciągu głody organizmu. Kobieta nie wchodzi do solidarnej gromady wolnych duchów, bo doba dzisiejsza na to nie pozwala. Staje się ona tylko swobodnym atomem.

Ale człowiek nie jest zwierzęciem samotnem. Atom płci męskiej, daleko oporniejszy i bardziej zadawalający się działalnością oderwaną, zawodzi nieustającą skargą. A jednak prócz niezaspokojonego uczucia solidarności nie zna on innych głodów, co najwyżej zamiast dania artystycznego musi poprzestawać na surogacie kupionej miłości. Nasze wielkie miasta są widownią obławy, jakiej nie znają dzieje. Mężczyzna czatuje wszędzie na kobietę i wynalazł nawet pułapki ideowe na oporniejsze z nich. Mając poddostatkiem zwierzyny, odrzuca on wszelkie piórka idealizmu uczuciowego: kobieta staje się dla niego tylko chwilowem narzędziem zaspokojenia pewnego pragnienia. Wie on dobrze, że zawsze znajdzie nową ofiarę i że nawet nie potrzebuje na to pieniędzy. Tam, w osamotnionej duszy niewieściej powstają instynkty, ułatwiające mu obławę.

Życie samodzielne, do którego kobiety nie przyzwyczajono, ogłusza ją i w pierwszej chwili zapełnia jej jaźń i starczy za wszystko. Lecz oszołomienie to mija po niejakim czasie i inne instynkty zaczynają upominać się o prawa swoje, mężczyzna zaś, mając poddostatkiem zwierzyny dwunożnej w wielkich miastach, unika związania się na stałe, jeśli z kajdanami małżeńskimi nie otrzymuje korzyści materyalnych. Głód organiczny wzrasta w jestestwie kobiety: samotność, nieusunięta koniecznością zarobkowania, sprzyja roz-

wojowi pewnych głosów, i pustka, której nie zapełnia posiadanie własnego pokoiku, rozdmuchuje zarzewie. Cała natura jej staje się zapalną, niby hubka, którą ogarnia płomień, byleby padła tylko jedna iskra. Na takiem podłożu zaczynają z latami rozgrywać się bolesne i męczące sabbaty rozszalałego ciała. Idea jest wątłą tamą, którą burzy potok namiętności, wzbierający z początku wolno, później zaś coraz gwałtowniej. Głosy rozsądku milkną, wszelka ostrożność i powściągliwość znikają, kobieta zaś zamienia się na Ewę, obłąkaną ciałem swojem i poszukującą Adama. Niektóre mają tyle woli, że zagłuszają w sobie to piekło wewnętrzne niezaspokojonych łaknień, lecz jest to tylko powierzchowna pogoda, pod którą czuć miotania. Inne wyrodnieją uczuciowo i dziczeją umysłem. Jeszcze inne rzucają się w napotkane po drodze objęcia, w zaślepieniu nie pytając nawet, czy należą one do uczciwego człowieka. Opowiadają o wilkach stepowych, że tłumnie ścigają rogacza, który dopóty ma nadzieję ocalenia się, póki któryś z napastników nie rozkrwawi nóg jego. Widok krwi rozjusza gromadę drapieżników i jeleń pada zagryziony. Coś podobnego dzieje się z kobietą, która ufna w uczciwość męską, oddała się komuś. Mężczyzna, nie związany rękojmią prawną, opuszcza ją lub dokładniej rzuca na pastwę innym, czekającym następstwa.

Obraz to, pełen najboleśniejszych dramatów. Wł. Reymont właśnie przedstawił nam kobietę, którą pociągnęła ku sobie idea samodzielności. Widzimy, jak wkroczywszy na tą drogę, przechodzi katusze po katuszach. Oddaje ciało swoje, ale ratuje duszę. Ocalenie to jednak jest chwilowe. Stacza się ona coraz bardziej, aż ginie w otchłani—z uratowanem i zrehabilitowanem ciałem, ale ze splugawioną duszą.

*K. R. Żywicki.*

## LITERATURA POLSKA.

Eliza Orzeszkowa, *Pieśń przerwana*, z ilustracyami J. Maszyńskiego. Zofia Urbanowska, *Wojna w czasie pokoju*, opowiadanie.

W jednym z domków, „które wydają się uśmiechami wsi spadłymi pomiędzy ulice i kamienice miejskie,“ obok wspaniałego parku i pałacu księcia Oskara mieszka rodzina owdowiałego urzędnika Teofila Wygrycza. Ubogiem, lecz czujnie i schludnie utrzymywanem gospodarstwem zarządza dziewiętnastoletnia córka Wygrycza, Klara, dziewczę skromne, pracowite, starannie wychowane — o ile-że nieboszczka jej matka, niegdyś nauczycielka, przekazała jej, wraz z cennymi przymiotami swej duszy, spory zasób wiedzy teoretycznej i praktycznej. Klara, oprócz zajęć domowych i zachodów około chorowitego ojca, czuwać jeszcze musi nad dorastającą siostrą Franią i bakałarzyć z młodszym od siebie o lat dziesięć braciszkiem. Niewiele też starczy jej czasu na rozrywki lub odwiedziny znajomych; urwane wolne chwile spędza nad książką, najzwyklej — na wiosnę lub w lecie — w altance ogródka przytykającego do parku książęcego. Książę Oskar powrócił właśnie z długiej podróży zagranicznej i przechadzając się pewnego dnia po parku, spostrzegł w sąsiedztwie urocze zjawisko — i nie wahając się długo, zabrał z niem znajomość. Z rozmowy wypadło, że przed Klarą nazwał się imieniem własnego swojego sekretarza i przyjaciela — Przyjemskiego. Zawiązała się sielanka — jedna z najpiękniejszych, jakie Orzeszkowa stworzyła w ciągu długiego szeregu lat w swej działalności autorskiej. Pseudonim służy księciu wybornie: pozwala mu na odczytywanie z Klarą ustępów z „Pana Tadeusza,“ ze „Szwajcaryi“ itd., na dłuższe przechadzki po alejach i na coraz poufniejsze, coraz poufniejsze wynurzenia przed dziewczyną. Oskar odwiedza nawet starego Wygrycza i wysłuchuje od niego — zawsze jako Przyjemski — kilka prawd ostrych i gorzkich, wystosowanych pod adresem „takich ludzi możnych i pewno rozumnych, jak książę...“ Rozwiązanie romansu, aczkolwiek oczekiwane w zarysach ogólnych, zasadniczych, byłoby można do zakwestyonowania pod względem psychologicznym. Młodą parę płoszy któregoś wieczora lokaj księcia, nadchodzący nagle z oznajmieniem, że „jaśnie oświecony książę stryj przyjechał i rozkazał szukać wszędzie jaśnie oświeconego...“ Z ust Klary, które przed chwilą wyrzekły sakramentalne słowo „kocham“ w odpowiedzi na przysięgi księcia, „wypadł głośny krzyk bez słowa“ — i dziewczyna, „jak w przestrachu śmiertelnym biegnąc, zniknęła w ciemnościach.“ Wygryczowie wynieśli się nazajutrz z zajmowanego domku; osiadła w nim ich przyjaciółka Dutkiewiczowa. Książę odwiedza ją, rozmawia ze staruszką jak człowiek prawy i... rozkochany, wraca do pałacu, nie może w nim znaleźć spokojnego dla siebie kąta, każe wołać sekretarza Przyjemskiego (prawdziwego tym razem, naturalnie) i wyznawszy mu szczerze męczarnie swojego serca, zapytuje o radę. Rozumny, zacny Przyjemski radę znajduje: ożenić się... „Książę Oskar podniósł głowę i spojrzał na powiernika takiemi oczyma, jakby uszom własnym nie dowierzał. — Co powiedziałeś? — Przyjemski śmiało powtórzył:—Niech się książę z nią ożeni!..— Twarz księcia zaczęła szybko zmieniać wyraz, aż nagle po gabinecie obszernym rozległ się wybuch śmiechu: Cha, cha, cha, cha! cha, cha, cha, cha!.. Głosem przez ten śmiech przerywanym książę Oskar mówił: — Paradny jesteś, mój Julianie, paradny! Cha, cha, cha! Myślałem, że zginę z żalu, ale cha, cha, cha! Tybyś mógł rozśmieszyć umarłego, cha, cha, cha, cha!.. Wydobył z kieszeni chustkę, przyłożył ją do oczu i śmiał się tak, że aż śmiech przechodził w łkanie. Cha, cha, cha! cha, cha!..“ Do zbytniej, w coś nienaturalnego — zdawałoby się — przechodzącej ostrości tego chychotu przyczynia się niepomału także i rycinka J. Maszyńskiego, na którą niepodobna dość się napatrzeć... W ogólności, tak ilustrator, jak i autorka złożyły się tym razem na prawdziwe cacko, na rzetelny klejnot literacko-artystyczny. Co do Orzeszkowej, zaznaczmy jeszcze, że jeżeli „Pieśń przerwana“ skreśloną została już po „Melancholikach“ i „Australczyku“ — wszyscy wielbiciele jej talentu niewymownie cieszyć się nie omieszkają z tego jej powrotu na niwy, z których i na których urosła chwała autorki „Chama“ i „Nad Niemnem.“ Rozległe widnokręgi społeczne... metafizyka... filozofia — są to zapewne rzeczy dobre, ale rzadko kiedy w sztuce. W każdym razie przenosimy nad te poloty — owe omszone domki, owe szare dole, owe zadumane niziny, gdzie bóle są wielkie i godnie znoszone, gdzie cnoty są małe i czujnie strzeżone...

Jest i w „Wojnie w czasie pokoju“ pseudonim. Miano Hermana von Waldena, wraz z narodowością niemiecką przywdziewa tu na siebie niejaki Mieczysław J....ski, Polak podobno nieposzlakowany, oznajmiający pod sam koniec niezmiernie rozwlekłego, bajecznie naiwnemi przygodami przeplecionego opowiadania, że się przebrał z powodów niebotycznie niedorzecznych. „Udawałem cudzoziemca — powiada — bom chciał być kochanym pomimo wszystko, kochanym dla siebie samego.“ Zestawimy jednak dziwaczną tę deklaracyę z pierwszem spotkaniem się Waldena z Basią u państwa Dawisonów: „Pan tutaj? — zawołał po polsku Dawison tonem radosnego zdziwienia — tutaj, w Landek?.. Panno Barbaro, przedstawiam pani naszego dobrego przyjaciela i zacnego chłopca...“ Młody człowiek dokończył z pośpiechem po niemiecku:—Herman von Walden.. — i złożył panience ukłon głęboki...“ Z tego się okazuje, że zamiar zdobycia miłości Basi „dla siebie samego.“ Mieczysław J....ski powziął błyskawicznie, nie zawczasu, w natchnieniu niejako... Ale natchnienie nie było szczęśliwe. Basia nienawidziła Niemców i bodaj czy nie w wyłącznym celu głoszenia i okazywania tego uczucia, przybyła z babcią do Landek... Trzeba bowiem wiedzieć, że Landek jest kawałkiem ziemi polskiej, na Szląsku Górnym, pruskim, a zwał się niegdyś poprostu „Lądek,“ jak nas o tem autorka, czy nawet sama Basia w jednem miejscu poucza, nie posuwając wszakże za daleko geograficznego tego puryzmu, skoro Łabę nazywa już zgodnie z podręcznikami i źródłami niemieckiemi — Elbą. I w owym to Lądku kresowym odbywa się wojna w czasie pokoju. Rozpoczyna ją od pierwszego niemal słowa Mieczysław, ukryty pod przyłbicą Waldena, podrzucając w górę swoją czapę i krzycząc: niech żyją Niemcy! — ale tuż za jego pilśniowym szyszakiem wynosi się w powietrze słomkowy kapelusik Basi z innym wiwatem... Spada niestety na ziemię przykryty czapką niemiecką, a Dawison, choć był Polakiem, urodzonym na ziemi polskiej, wychowanym na scenie polskiej za czasów Bogusławskiego I-o, woła: brawo!.. To nic, pierwsze koty za płoty. Po wielu innych wyścigach tej-że mniej więcej doniosłości (na stawach, jeziorach, w górach, przy tańcu itp.), Basia zwycięża: spycha Waldena ze skały, klęka u jego śmiertelnej pościeli, przykłada usta do zwieszonej bezwładnie ręki chorego i po przybyciu babki oznajmia łkając: „Ja kocham tego człowieka... i jeżeli tylko on mnie nie odepchnie, pójdę za nim choćby przekleństwo spaść miało na moją głowę.“ Ślub odbywa się na Kujawach i godzi odwieczne waśnie dwu rodzin zamożnych, — waśnie takie okropne, że ojciec Basi zabija któregoś dnia Mieczysławowego ojca... Ale na tem nie koniec. P. Zofia Urbanowska jest autorką następujących prac dla młodocianego wieku: 1) „Altanta, czyli przygody młodego chłopaka na wyspie tajemniczej, z licznymi drzeworytami w tekście i siedmiu ilustracyami Juliana Maszyńskiego;“ 2) „Księżniczka, powieść, uwieńczona nagrodą konkursową imienia Pauliny Krakowowej, w ozdobnej oprawie;“ 3) „Gucio zaczarowany, powieść dla młodej dziatwy, z dziesięcioma rycinami kolorowanemi rysunku Cz. Jankowskiego.“ Tym razem, nie mamy ani oprawy, ani rycin kolorowanych, ale za to pp. Gebethner i Wolff w Warszawie, oraz p. G. Gebethner i Sp. w Krakowie dali druk i papier wspaniały, prześlicznie uwydatniający wiązkę aforyzmów i sentencyj tej oto osnowy: „Nad Wisłą i Dunajcem, na naszych równinach ziemia jest czarna jak heban i złotodajna“ (Basia na str. 41). „Zawrzyjmy przymierze; po co dwa wielkie narody mają walczyć z sobą, kiedy mogłyby, idąc ręka w rękę, stworzyć sobie w przyszłości szczęście“ (Walden do Basi na str. 89). „Zwyciężyliśmy pod Koniggratz i pod Sadową, mam nadzieję, że i pod Landek nie zostaniemy pobici“ (tenże do tejże, na str. 93). „Warszawa dała mi podwaliny mojej późniejszej wielkości“ (Dawison, król sceny niemieckiej, do Waldena na str. 104). „Wy, Niemcy, nie wiecie jeszcze, co polskie nogi umieją; dowiecie się...“ (Basia do Waldena na str. 165). „I ożywiona tą samą energią, która ożywiała Napoleona pod piramidami, wdzierała się na górę“

(str. 171). „Pan?.. pan chcesz tańczyć mazura?.. Niemiec? Wiedz że pan, że aby umieć tańczyć mazura, trzeba mieć w żyłach polską krew—i polską dumę w piersi“ (Basia do Waldena na str. 271). Ale Walden porwał Basię w wir tańca, „rękę z kapeluszem podniósł w górę i wyglądał tak dziarsko, jakby w żyłach jego polska, a nie germańska krew płynęła“ (27 ). Kiedy się uczta skończyła, „konie ruszyły i po lesie rozległa się pieśń, której żaden Polak nie może słuchać bez *wstrętu* i *oburzenia*: „Was ist des Deutschen Vaterland?..“ (275)...

***

## NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

DLA MŁODZIEŻY. W dalszym ciągu tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych wyszły następujące książki nakładem K. Grendyszyńskiego·

W. Przyborowskiego: *Na oceanie Spokojnym*, powieść dla młodzieży z ilustracyami E. Lindemana (s. 296).

Teresy Jadwigi: *Nowe opowiadania ciotki Ludmiły*, z ilustracyami M. Kotarbińskiego (str. 250).

M. Werybo: *Opowiadania prawdziwe*, 16 powiastek dla dzieci od lat 6 do 10, z ilustracyami T. Jaroszyńskiego (str. 153).

W. Umińskiego: *Od Warszawy do Ojcowa*, przygody z podróży po kraju, z ilustracyami L. Bębnowskiego (str. 257).

— Bardzo ciekawą i pouczającą dla młodzieży jest *Księga słwniejszych odkryć geograficznych*, niegdyś opracowana przez W. L. Anczyca, a obecnie (w wydaniu IV, str. 433) uzupełniona przez W. Umińskiego, z ilustracyami i mapkami, wydana przez Gebethnera i Wolffa.

— Do tejże literatury należy *Wielki charakter*, czyli życie B. Franklina (str. 74) F. Morzyckiej, wyd. księgarni A. Rzążewskiej.

SKANDAL. Nakładem K. Grendyszyńskiego w Petersburgu wyszła książka p. t. „Stara i młoda prasa — przyczynek do historyi literatury ojczystej“. O ile ta robota pragnie być „przyczynkiem literatury ojczystej,“ można o jej autorze powiedzieć: „Wlazł na gruszkę, siał pietruszkę, a cebula się urodziła“; o ile zaś jest paszkwilem, można mu przyznać, że dotarł do najdalszej granicy, do jakiej zły plotkarz pod osłoną bezimienności posunąć się zdolny. Jego krytyka jest płytką, koncepty — wstrętne, oskarżenia — niegodziwe, a rozgłos — smutny.

POWIEŚCI. Znicz (Marya Paprocka): *Uśmiech życia*, powieść (str. 339), Gebethner i Wolff.

— W. Gomulicki: *Obrazki weneckie* (str. 208), T. Paprocki.

BADANIA. J. Zaborski; *Szekspir w Polsce* (s. 483) Lwów.

— Dr. med. M. Flaum. „O życiu i śmierci“ odczyt popularno-naukowy, o którym we właściwym czasie zdaliśmy sprawę, obecnie wyszedł w osobnej broszurze.

WYDAWNICTWA ZESZYTOWE. *Hellady i Romy* Guhla i Konera wyszło dokończenie — z. 11 i 12.

POEZYA. Nakładem Grendyszyńskiego wyszedł *Wybór poezyj* W. Pola, z portretem autora (s. 277).

LITERATURA ROSYJSKA. Nadesłano do redakcyi naszej powieść *Krużnym putiom* Zinina (S. Szarapowa), oraz rozprawę naukową *Skify i ich soplemienniki Trakijcy* W. A. Moszkowa.

KALENDARZE. Firma Ronczewskiego wydała swój *Kalendarz myśliwski* na r. 1897.

CZASOPISMA. Od Nowego roku zacznie wychodzić dwa razy tygodniowo *Kuryer lekarski* pod redakcyą d-ra Biernackiego.

## O PRAWDĘ.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ na szpaltach *Prawdy* postawioną została w sporze między pp. Hertzem a Wł. Kozłowskim sprawa t. z. „geometryi transcendentalnej,“ przeto pragnę prosić Szan. Pana o łaskawe umieszczenie niniejszej notatki. Nie chcę tutaj poruszać związku, jaki niektórzy widzą między „geometryą transcendentalną“ a „spirytyzmem“; ograniczę się na wypowiedzeniu kilku słów i to tylko w sprawie pewnego działu owej geometryi, tego właśnie, o którym p. Wł. K. wyraził się słowami: „Mówić o przestrzeni jako o jakimś bycie, mającym taki lub inny kształt i wymiar, prawić o niej, że jest płaską, albo też wklęsłą lub wypukłą, że może mieć dwa, cztery i więcej wymiarów, jest to zabawiać się w przypuszczenia, o których można z Krasickim powiedzieć: „Wszystko to być może, jednakże ja to między bajki włożę!“ Jest to tak zwana geometrya nie-euklidesowa, nad którą za granicą tak wiele pracowano. Z prawdziwą przykrością stwierdzam ten fakt, iż p. Wł. Kozłowski tak jednostronnie traktuje sprawę geometryi nie-euklidesowej. A jednak nie potrzeba wielkiej pracy, aby się przekonać, że badania nad geometryą nie-euklidesową mają poważną doniosłość i to nie metafizyczną, wymarzoną, ale czysto pozytywną, psychologiczną. Nikt nie zaprzeczy, że przestrzeń, która nas otacza, ulega pewnym prawom; że twory przestrzenne znajdują się między sobą w pewnych związkach, w pewnej wzajemnej zależności. Ale obok tej przestrzeni i jej tworów, właściwie zaś w samej przestrzeni i obok różnych jej tworów znajduje się *człowiek*, który owe związki za pośrednictwem zmysłów ocenia w *jakiś* sposób. Cała rzecz polega na tem, że rozpatrując się w otaczającej nas przestrzeni, ocenamy panujące w niej stosunki miarowe i sytuacyjne w ten sposób, iż wyróżniamy przedmioty równe i podobne; odróżniamy przedmioty większe od mniejszych; wyróżniamy przedmioty znajdujące się w jednakowej od danego miejsca odległości a odróżniamy przedmioty więcej od danego miejsca oddalone od przedmiotów mniej od danego miejsca oddalonych: kierunki jednakowe i różne itd. itd. Ogół kryteryów, na mocy których orzekamy o równości lub nierówności poszczególnych linij, kątów, pól, objętości itd., nazywamy pomiarem stosowanym do otaczającej nas przestrzeni. Pozwolę sobie tedy wyłączyć z pod piętna nałożonego przez p. Wł. Kozłowskiego na geometryę „transcendentalną“ najbardziej jej transcendentalny dział, tj. geometryę nie euklidesową.

Pozwolę sobie dalej wprowadzić malutką modyfikacyę, a mianowicie nie będę mówił „o geometryi nie-euklidesowej, traktującej przestrzenie o innych wymiarach, krzywiźnie, konstrukcyi itd. itd.,“ ale „o pomiarze nie-euklidesowym, stosowanym do otaczającej nas przestrzeni, modyfikującym jej konstrukcyę do zasad odmiennych od tych, do których prowadzi utarty już pomiar „euklidesowy.“ Czuję, że to wszystko niejasne, dlatego też wejdę w bliższe uwagi. A mianowicie na czem polega różnica pomiędzy pomiarem „euklidesowym“ a pomiarem „nie-euklidesowym“? Otóż istnieje pewnik jedenasty Euklidesa, według którego dwie proste $AB$ i $CD$ zawsze się przetną, byleby tylko różnica kątów $\beta-\alpha$ była od zera różną. Przecięcie to nie ma miejsca, kiedy owa różnica $\beta-\alpha$ jest zerem. Stąd wypływają zasady: suma kątów w trójkącie jest równą 180°, wstawy kątów trójkąta mają się jako przeciwległe im boki itd. itd. Opierając się na jedenastym pewniku Euklidesa przy pomocy układu współrzędnych, czy to kartezyańskich, czy to biegunowych, czy jakich innych, ujęliśmy sobie przestrzeń w pewne szematy, w pewne zasady normujące rozkład w niej stosunków miarowych.

Łobaczewski sobie powiedział, że w płaszczyznach, rozważanych przezeń będzie panował nie wzór: sin. $A$ : sin. $B$ : sin. $C$ = $a:b:c$, ale wzór: sin. $A$ : sin $B$: sin. $C$ = sin. hip. $a$ : sin. hip. $b$ : sin. hip. $c$.



W dalszych swoich następstwach wzór ten daje: „suma kątów w trójkącie jest mniejszą od 180°,“ „z danego punktu do prostej można poprowadzić dwie równoległe,“ „proste $AB$ : $CD$ nie przetną się już wtedy, gdy różnica $\beta-\alpha$ będzie mniejszą od pewnego minimum trójkąta.“

Słowem, otrzymał się „szereg hipotez nietylko dowolnych, na niczem nieopartych, ale co więcej zadających gwałt najelementarniejszym zasadom naszego poznania.“ Tak powiedział p. Kozłowski i ja go rozumiem zupełnie. Ale rzecz jest ciekawa, że pomiar nie-euklidesowy, jak np. pomiar Łobaczewskiego lub inny w tym guście nietylko da się zastosować do *naszej* przestrzeni, ale co więcej klasyczny pomiar euklidesowy, do którego przyzwyczailiśmy się stosować nasze najelementarniejsze zasady poznania, wcale na dnie naszych czynności poznawczych nie leży. Przynajmniej pomiar, jaki stosujemy do przestrzeni na mocy postrzeżeń umysłowych, wcale a wcale euklidesowym nie jest. Chcąc ocenić długość odcinka, musimy ustawić gałkę oczną tak, żeby raz punkt A wypadł na żółtej plamce (najczulszem miejscu siatkówki), potem tak, żeby punkt B wypadł na tejże żółtej plamce. Wskutek tego mięśnie gałki ocznej wykonały pewną pracę. Przypuszczam, że *widoczna* wartość odcinka AB jest proporcyonalną do owej pracy. Jeśli tak jest, istotnie, to oznaczając przez A', B', C', a', b', c' widoczne wartości kątów i boków trójkąta otrzymam równanie:

$$f(A'):f(B'):f(C')=\varphi(a'):\varphi(b'):\varphi(c'),$$

ewentualnie zaś cały pomiar. Poddając ścisłemu rozbiorowi krytycznemu owo równanie, otrzymam cały system geometryczny, określający stosunki miarowe i sytuacyjne w tej przestrzeni, jaką *my* widzimy, taką jej konstrukcyę w wymiarach i krzywiźnie, w jakich my je widzimy. Otóż rozwój geometryi nie-euklidesowej należy uważać jako *conditio sine qua non* dla naukowej oceny budowy wszechświata w tej postaci, w jakiej *my* je widzimy, liczącej się ze wszystkiemi usterkami naszej organizacyi poznawczej, a to w związku z tą budową tegoż wszechświata, w jakiej on istotnie się przedstawia. Pociąg biegnący wzdłuż toru długości swojej nie zmienia faktycznie, dla oka jednak im on dalej się od nas oddalił, tem jest krótszym. Jaki związek jest między jego długością widoczną, istotną długością, a oddaleniem jego od nas; oto problemat, na dnie którego leży coś więcej, niż perspektywa. Doniosłość tedy geometryi nie-euklidesowej jako czynnik, w rozwoju psychologii fizyologicznej jest znaczną.

*Lucyan Emil Böttcher.*
(Lwów).

## W DALI.

**Lublin.** Kasa pożyczkowa przemysłowców miejscowych zwołała niesłychanie liczne posiedzenie, jakiego nikt nie pamięta w Lublinie. Chodziło o wybory reprezentantów. Oto co pisze naoczny świadek, korespondent *Kuryera Warsz.*: „Widzieliśmy ziemian, umyślnie w tym celu przybyłych z bliższych i dalszych okolic, znaleźliśmy prawie całą wydatniejszą inteligencyę miejscową, drobnych przemysłowców i rzemieślników, robotników i tłum Żydów, razem 583 osób, które ledwie się mogły pomieścić, stojąc na obszernej sali, pamiętającej takie zebranie chyba tylko podczas maskarad z tombolą. Prowadzący listę obecności nie mogli nadążyć zapisywania i sprawdzania nazwisk członków, zabrakło list drukowanych, na których były wymienione nazwiska potrójnej liczby kandydatów, ale powstało to prawdopodobnie z tej przyczyny, że przed terminem zebrania, już na mieście rozdawano takie listy z pieczątkami zarządu kasy, a rozdawały je dwa stronnictwa. Wogóle agitacya wyborcza prowadzona była z niepraktykowaną dotąd wytrwałością. Z jednej strony działało kółko przeważnie przemysłowe i robotnicze z mniejszą częścią Żydów, z drugiej obywatelskie i przeważna liczba inteligencyi z większą częścią Żydów, a powód do tak ożywionej agitacyi zawierał się w pogłoskach, że pierwsza strona pragnie odświeżenia zarządu i zagarnięcia steru instytucyi w ręce swojego stronnictwa. Czy tak było, czy też inaczej, trudno ręczyć, ale stronnictwa ujawniły się natychmiast po otwarciu zebrania; kiedy bowiem prezes zarządu kasy, p. Mieczysław Wolski, zawezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego, z jednej strony wołano, że pragną p. Eustachego Świeżawskiego,

prezesa tutejszej dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, druga chciała ażeby przewodniczył p. Emilian Domański." Rezultat wyborów na przedstawicieli był następujący: znaczną, większością głosów powołani pp.: Karol Miller (ponownie), Maryan Jarzyński, Konstanty Hera (ponownie), Wincenty Borucki, Teofil Ciświcki (ponownie.), Juliusz Glücksmann, ks. Aleksander Bohdanowicz, Juliusz Vetter (ponownie), Apolinary Zarębski, dr. Mieczysław Biernacki, Ludwik Kaluscha, Józef Michalski, dr. Stefan Radomyski i Władysław Siennicki. Tym sposobem zpośród wybałotowanej liczby jedenastu dawniejszych reprezentantów, ustępujących z kolei, siedmiu nie otrzymało dalszych mandatów.

**Wilno.** Otwarto w mieście lecznicę hydropatyczną. Założycielami są lekarze: Zajkowski i Borkowski. Zakład ten obejmuje dwa wydziały: elektro-terapeutyczny i wyłącznie hydropatyczny. Ten drugi posiada wanny zwyczajne, parowe, elektryczne, różne natryski itd. Woda czerpana jest z własnej studni artezyjskiej. Przy zakładzie istnieje także oddział gimnastyczny. Nadto ma być stosowny masaż.—Otrzymano wiadomość, że przywrócono moc obowiązującą art. 107 ustawy o wyznaniach obcych, na mocy którego odnawianie i naprawa kościołów rzymsko-katolickich zależne będą od władzy biskupa. Rozporządzenie powyższe dotyczy głównie kościołów parafialnych.

**Kijów.** Towarzystwo leśne południowo-zachodnie w Kijowie posiada już kapitał zakładowy w sumie 1,000,000 rs. — *Birż. Wied.* donoszą, że powiatowym marszałkom szlachty w guberniach południowo-zachodnich zalecono stworzyć specyalne komisye celem rozpatrzenia kwestyi co do możliwości organizacyi w danych guberniach instytucyj ziemskich. Zdania komisyj mają być przesłane do ministeryum spraw wewnętrznych najpóźniej w połowie b. m. — *Peterb. Wied.* donoszą, iż w departamencie cywilnym Izby sądowej kijowskiej d. 7 b. m. rozpoczął się proces w sprawie przeciw b. ministrowi komunikacyj Kriwoszeinowi. Obrońcą strony pozywającej, kupca wileńskiego Rabinowicza, jest adw. przys. Przewalski, pozwanego—adw. przys. Plewako. Izba sądowa uznała pretensye Rabinowicza za uzasadnione. Pozwany musi zapłacić koszty sądowe. — Oddział Izby sądowej w Krzemieńczuku roztrząsał sprawę nadużyć w miejscowym Banku handlowym. Zarządzający von Grumkow i dyrektor Rosenthal skazani na zesłanie do gubernii Tomskiej na lat 12 z pozbawieniem praw.

**Petersburg.** *Birż. Wied.* piszą: „Sprawę b. naczelnika mohylowskiego okręgu komunikacyjnego, rz. r. st. inżeniera Ch. A. Awryńskiego I, członka ogólnej komisyi mohylowskiego zarządu okręgowego rad. kol. inż. S. K. Myszeńkowa, naczelnika oddziału gospodarczego tegoż zarządu rad. nad. A. P. Posławskiego i naczelnika IV-go dystansu szosowego rad. nad. inż. A. Brenerta, wyznaczono do sądzenia w kasacyjnym departamencie kryminalnym senatu rządzącego na d. 8 grudnia. Powołano 95 świadków i 9 rzeczoznawców. Z powodu braku miejsca w gmachu senatu, sprawa rozpatrywana będzie w gmachu sądowym. Jak wiadomo, nadużycia służbowe w okręgu mohylowskim zwróciły uwagę przy rewizyi okręgu przez b. towarzysza ministra komunikacyj, r. t. Iwaszczenkowa. Na zasadzie materyału, zgromadzonego podczas śledztwa pierwiastkowego, osobom wzmiankowanym zarzucane są następujące czyny karygodne: *a*) nielegalne otrzymywanie sum pieniężnych od osób postronnych; *b*) nadużycia w prowadzeniu licytacyj na dostawy; *c*) nadużycia przy wykonywaniu operacyj dostawowych i gospodarczych oraz przy rewidowaniu do odbioru robót wykonanych i dostaw skarbowych i *d*) nadużycia przy sporządzaniu sprawozdań o dysponowaniu sumami skarbowemi przez naczelników dystansów."—Na posiedzeniu I i II-go oddziałów Towarzystwa wolno-ekonomicznego w Petersburgu p. J. Narkiewicz-Jodko zdał sprawę o rezultatach prowadzonych przez niego badań nad elektrokulturą roślin. Prądy elektryczne, wywoływane w gruncie przy urządzeniach, stosowanych przez referenta, wywierają wpływ na skład chemiczny gleby i rozkład tych produktów, któremi żywią się rośliny. Wpływa to pomyślnie na rozwój takich roślin, jak: żyto, owies, groch, kartofle itd. Najlepsze rezultaty dały doświadczenia z elektrokulturą roślin bulwiastych. Tytuń poddany działaniu elektryczności dał wspaniały liść, a nasiona jego można było zbierać o trzy tygodnie wcześniej, niż zwykle. Elektrokultura drzew owocowych wydała również pomyślne rezultaty. Doświadczenia naprowadziły referenta na stwierdzenie jeszcze jednej okoliczności. Oto rośliny, wyhodowane za pomocą elektrokultury, daleko dłużej mogą pozostawać bez wilgoci. Pochodzi to, zdaniem referenta, stąd, że elektryczność daje roślinom siłę wysysania wilgoci, znajdującej się nawet w pozornie suchym gruncie, co ma doniosłe znaczenie dla miejscowości, narażonych na susze. Co się zaś tyczy stosowania elektrokultury w szerszych rozmiarach, zdaniem p. N. J., jest to rzecz całkiem możliwa i względnie niekosztowna. Pierwszy wydatek na elektrokultywatory wynosi od 14—20 rs. na dziesięcinę, lecz aparaty bez zmiany służą na szereg lat.

# KRONIKA.

**Wiadomości społeczne.** Wyjaśniono, iż pewne przestępstwa, które nie grożą pozbawieniem praw stanu, dla pośpiechu nie wymagają uprzednio śledztwa sądowego. Do takich należą: obraza urzędników przy spełnianiu obowiązków służbowych, używanie fałszywych miar i wag, samowolne zerwanie pieczęci, rozrzucenie słupów i znaków granicznych, przedstawienie fałszywych dokumentów i przemieszkiwanie za cudzymi paszportami oraz dowodami legitymacyjnymi. Protokóły, dotyczące pomienionych przestępstw, policya winna skierowywać bezpośrednio do towarzyszów prokuratora z pominięciem sędziów śledczych. Wymaga się jednak zamieszczenia w protokułach wszystkich potrzebnych szczegółów, dotyczących osobistości oskarżonego, jak niemniej podania nazwisk świadków.

— Emigracya ludności włościańskiej z Galicyi do Bośni przybrała w ostatnich czasach charakter gorączkowy.

— W Rostowie nad Donem księgarz miejscowy, p. Romanowicz, odnalazł listy Napoleona I, pisane do wielu osób.

**Szkoły.** W b. m. i w marcu r. p. odbywać się będą egzaminy z języka łacińskiego kandydatek do instytutu lekarskiego dla kobiet. Egzaminy te składać można tylko w gimnazyach petersburskich.

**Koleje i komunikacye.** W celu zapobieżenia wypadkom na kolejach, ministeryum komunikacyj poruszyło sprawę zmniejszenia godzin pracy tych wszystkich urzędników i oficyalistów, którzy pozostają w ścisłym związku ze służbą ruchu.

— Główny naczelnik poczt i telegrafów rozesłał okólnik w sprawie omyłek telegraficznych. „Pochodzą one w części z niedbalstwa telegrafistów, w części zaś z nieznajomości przepisów." Odpowiedzialnymi za błędy w depeszach będą na przyszłość nietylko sami telegrafiści, lecz i urzędnicy wyżsi, aż do naczelników instytucyj włącznie. Okólnik pominął jeszcze jedną przyczynę: zbyt długie dyżury telegrafistów. Są one powodem nietylko błędów w treści depesz zwyczajnych, lecz i niedokładnej sygnalizacyi na kolejach, skutkiem czego zdarzają się fatalne wypadki. Pożądane jest wszechstronne rozpatrzenie tej kwestyi.

— Od r. 1897 na wszystkich kolejach mają być wprowadzone obowiązkowo wagony sanitarne, zaopatrzone w łóżka i felczerów.

— Postanowiono znacznie rozszerzyć sieć telegraficzną w państwie.

— Według zapewnienia *Kuryera Warsz.*, obsługę stacyjną wszędzie na kolejach już zwiększono; nad utrzymaniem i zabezpieczeniem linij od zasp śnieżnych rozciągnięto dozór należyty; wreszcie na niektórych kolejach zwiększono obsługę pociągową, ażeby zabezpieczyć pracowników tej kategoryi od zbytniego przeciążenia.

— Nowa kolej Ostrołęcko-Piławska otwarta będzie w lipcu r. p.

— Odbyło się pierwsze posiedzenie w sprawie budowy kolei Petersbursko-Witebskiej. Szanse ma kierunek przez Ługę.

— W przyszłym sezonie letnim ruch pociągów na całej sieci kolei żelaznych w Rosyi będzie przyśpieszony, a szybkość biegu pociągów towarowych — zdwojona (*Now. Wr.*).

**Wystawy i zjazdy.** Na kongres kobiecy w Londynie, który się odbędzie na r. 1898, Li-Hung-Czang wydelegował dwie Chinki chrześcianki.

— Na dziś, dnia 12 b. m., zwołano w Petersburgu zjazd inżenierów kolejowych, na którym między innemi mają być poruszone następujące sprawy: o walce z zaspami śnieżnemi, o typie kolei podjazdowych tanich, o typie najprostszych i najtańszych składów zbożowych stacyjnych itd.

— W Lionie odbył się wielki zjazd francuskiej demokracyi chrześciańskiej.

— Dnia 10 b. m. rozpoczął w Warszawie obrady czwarty zjazd górniczy. Ponieważ program jego obejmuje bardzo ważne sprawy, więc o rezultatach uchwał pomówimy w osobnym artykule.

— Księgarz p. Trepte wystąpił do zarządu Muzeum przemysłu z wnioskiem wystawy wydawnictw zagranicznych, poświęconych wyłącznie wzorom dekoracyjnym, architektonicznym, malarstwu ornamentacyjnemu, architekturze, meblom i urządzeniu mieszkań stylowych, rysunkom technicznym dla rozmaitych rzemiosł itd.

— Zjazd aptekarzów austryackich odbędzie się r. p. we Lwowie.

— Między 9 a 12 czerwca r. p. odbędzie się w Berlinie kongres lekarzy, zajmujących się chorobami wewnętrznemi.

**Gospodarka miejska.** W Moskwie otwarte będzie Muzeum gospodarstwa miejskiego.

**Posiedzenia.** Na posiedzeniu Towarzystwa ogrodniczego poruszono sprawę ogródków doświadczalnych w różnych miejscowościach kraju. Delegacya specyalna, na której czele stanął wnioskodawca, p. Sempołowski, doszła do przekonania, że chcąc zjednać większą liczbę uczestników, należy ułatwić i uprościć hodowle doświadczalne. Otóż zaprojektowano na rok przyszły wypróbować sześć odmian kalafiorów, 12 odmian kapusty głowiastej, 6 — cebul i 10 — pomidorów. Każdy biorący udział w hodowlach doświadczalnych, powinien u siebie założyć ogródek według danego mu planu. Każdy musi Towarzystwu ogrodniczemu dać opis rodzaju ziemi w ogródku, spostrzeżenia meteorologiczne, czynione w ciągu trwania hodowli próbnej, spostrzeżenia nad wzrostem roślin i dokładne szczegóły o zbiorze. Oprócz planu i kwestyonaryusza każdy uczestnik otrzyma: instrukcye, jak określić rodzaj ziemi; dokładne wskazówki, jak ma uprawiać glebę, jak wyhodować rozsadę, jak wysadzić na grzędy, w jakiej odległości i na którym zagonie. Dalej: nasiona, termometr i pluwiometr, oraz wskazówki, gdzie umieścić te przyrządy. Nasiona i owe przyrządy Towarzystwo da bezpłatnie, ale każdy uczestnik musi złożyć deklaracyę, że zwróci koszty według rachunku Towarzystwa, jeżeli danych spostrzeżeń nie dostarczy.

**Zmarli.** Benjamin Althorp Gould w New-Yorku, słynny astronom. Wielkie uznanie zyskało jego dzieło p. t. „Uranometrya nieba południowego." Był redaktorem czasopisma specyalnego *Astronomical Journal.*

— Stefan Szolc-Rogoziński, w Paryżu; podróżnik. W Afryce za górami Kameruńskiemi odkrył źródła kilku rzek.

— Matylda Zielińska, niegdyś artystka teatrów warszawskich.

— Leszek Dunin-Borkowski, we Lwowie; głośny niegdyś poseł, publicysta i poeta.

# OGŁOSZENIA.

# ECHO

## MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

jedyny tygodnik polski poświęcony sztuce tonów, scenicznej i plastycznej w najszerszym zakresie. Zamieszcza **powieści** pierwszorzędnych autorów, **nowele** (całkowita w każdym numerze), **komedye** dla teatrów amatorskich, **monologi**, **poezye**, **rozprawy estetyczne**, **rozbiory** nowości muzycznych i teatralnych, **poradnik** dla uprawiających muzykę, korespondencye i kroniki z całego świata, życiorysy i sylwetki pisarzy, artystów, kompozytorów, malarzy i t. d. z uwzględnieniem chwili bieżącej i z zaznajamianiem czytelników z postaciami ostatniej doby. Feljetony i przeglądy w każdym numerze.

**Dodatek nutowy**, bezpłatny, ukazuje się co drugi numer i mieści: etiudy, sonatiny, sonaty, cabaletty, fantazye, potpourris z nowych oper, walce, mazurki i **inne utwory na fortepian**, na 2 i 4 ręce, w układzie łatwiejszym i trudniejszym, z opalcowaniem, pierwszorzędnych kompozytorów polskich i zagranicznych, **nadto najnowsze utwory taneczne**. Z pomiędzy utworów **wokalnych daje** ECHO **pieśni swojskie** i obce, **arye** z oper i operet, **arcydzieła** muzyki historycznej, pienia religijne. Nadto zamieszcza ECHO **kompozycye na skrzypce** i wiolonczellę, komplet nutowy dodatku ECHA przechodzi, według cen księgarskich, w dwójnasób cenę rocznej prenumeraty.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Prenumerata wynosi w **Warszawie** | kwartalnie rs. 2.— | rocznie rs. 8. |
| **z przesyłką pocztową** | „ rs. 2.50 | „ rs. 10. |
| **zagranicą** | „ rs. 3.— | „ rs. 12. |

**Kto bezpośrednio** w kantorze redakcyi ECHA (**Warszawa, gmach teatrów pod filarami**) opłaci jednorazowo **całoroczną** prenumeratę, ten ma prawo do wyboru jednego z poniższych

### Premiów bezpłatnych

**Premium Nr. I TRYLOGIA HENRYKA SIENKIEWICZA w 6 tomach:** *Ogniem i mieczem* — 2 tomy, *Potop* — 3 tomy, *Pan Wołodyjowski* — 1 tom. Abonenci roczni, których o zapisywanie się **wczesne** uprasza się wobec spodziewanego rychłego wyczerpania drugiej drukującej się obecnie edycyi, otrzymają to cenne dzieło **bezpłatnie**, zwracając jedynie koszty broszurowania 40 kopiejek. Przesyłka pocztowa kop. 85.

**Premium Nr. II ALBUM KLASYKÓW MUZYCZNYCH** (53 kompozycye Bacha, Handla, Haydna, Mozarta, Beethowena, Schuberta, Webera, Mendelsohna, Fileda, Chopina i Schumanna). Przesyłka pocztowa kop. 40.

**Premium III ALBUM KOMPOZYTORÓW SPOŁCZESNYCH** (kompozycye Jensena, Raffa, Rubinsteina, Czajkowskiego, Griega, Moszkowskiego i Lindinga) Przesyłka pocztowa kop. 35.

**Premium Nr. IV.** Abonenci roczni mogą wybrać jedną z niżej wymienionych **partycyi operowych na fortepian**. 1. Fra Diawolo. 2. Czarne domino. 3. Niema z Portici. 4. La Mascote. 5. Lakme. 6. Napój miłosny. 7. Faworyta. 8. Córka regimentu. 9. Łucya z Lamermooru. 10. Lukrecya Borgia. 11. Marta. 12. Stradella. 13. Orfeusz (Gluck). 14. Faust. 15. Romeo i Julia. 16. Żydówka. 17. Błyskawica. 18. Stworzenie świata (oratoryum Haydna). 19. Siedm słów Zbawiciela (Orat. Haydna). 20. Pojedynek. 21. Zampa. 22. Haensel i Graetel. 23. Pajace. 24. Przyjemne ferye. 25. Medycyusze. 26. Cavalleria Rusticana. 27. Werther. 28. Sen nocy letniej. 29. Powrót (Mendelssohn). 30. Przysięga. 31. Afrykanka. 32. Hugonoci. 33. Gwiazda północy. 34. Dinorah 35. Prorok. 36. Robert dyabeł. 37. Apajune 38. Don Juan. 39. Requiem (Mozarta). 40. Wesołe kumoszki. 41. Piękna Helena. 42 Perichola. 43 Dzwony kornewilskie. 44. Gioconda. 45. Manon Lescaut (Pucini). 46. Cyrulik Sewilski. 47. Wilhelm Tell. 48. Mojżesz. 49. Otello (Rossini). 50. Stabat Mater. 51. Samson i Dalila. 52. Wesoła wojna. 53. Baron cygański. 54. Hamlet 55. Mignon. 56. Bal maskowy. 57. Don Carlos. 58. Ernani. 59. Moc przeznaczenia. 60. Lombardowiec. 61. Rigoletto. 62. Traviata. 63. Trubadur. 64. Aida. 65. Otello (Verdi'ego). 66. Falstaff. 67. Lohengrin. 68. Latający Holender. 69. Taunhauser. 70. Wolny strzelec. 71. Oberon. 72. Ptasznik z Tyrolu. 73. Sztygar.

Przesyłka pocztowa każdej z partycyi — kop. 45.

---

*Staraniem* **Spółki Nakładowej** *wyszła z druku:*

# Przygoda Jasia,

z rysunkami *opowiadanie dla dzieci* przez

*Antoniego Kamieńskiego.* ***Elizę Orzeszkową.***

W ozdobnej oprawie cena **kop. 50**, na przesyłkę k. 14.

Skład główny w Redakcyi „Prawdy."

---

Staraniem **Spółki Nakładowej** wyszedł z druku:

## Henryka Heinego

# WYBÓR PISM

tom III-ci i zawiera:

Księgę Le Grand oraz Noce florenckie,

w przekładzie

***Maryi Konopnickiej.***

Cena rubel jeden, na przesyłkę kop. 15.

---

# GAZETA POLSKA

## największy dziennik polski

### wychodzi w Warszawie

**przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.**

Starania Redakcyi „Gazety Polskiej" zwrócone są do utrzymania na wysokim poziomie zarówno **informacyjnej**, jak **literackiej** części dziennika.

**Artykuły** „Gazety Polskiej" **polityczne, ekonomiczne, literackie, artystyczne, naukowe, militarne**, ogarniają wszystkie sfery myśli i pracy. Artykułów tych drukuje „Gazeta Polska" **codziennie** po dwa, trzy, niekiedy więcej, a prócz tego lekkie fejletonowe obrazki z **chwili bieżącej**.

„Gazeta Polska" drukuje **korespondencye** z wielkich stolic europejskich i z miast krajowych **depesze** o wszelkich bieżących zdarzeniach politycznych, praktyczne wiadomości **ekonomiczne**, w ich liczbie **ceny zbóż** na rynkach krajowych i zagranicznych, nadto wiadomości **sportowe** i **meteorologiczne**.

Do *fejletonu* ma „Gazeta Polska" przygotowany na rok 1897 szereg utworów powieściowych młodszej generacyi naszych pisarzy. Naprzód pójdą: ***ZAKLĘTE KOŁO,*** powieść współczesna **Wacława Berenta**, oraz ***KRETY,*** powieść współczesna **Artura Gruszeckiego**, osnuta na tle życia górników polskich.

***Prenumerata miejscowa*** wynosi: rocznie rs. 9, półrocznie 4,50, kwartalnie rs. 2,25, miesięcznie kop. 75, z odnoszeniem do domu, ***zamiejscowa***: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

**Adres „Gazety Polskiej". Warszawa, Warecka Nr. 14.**

**Agentura „Gaz. Pols." w Łodzi: przy Księgarni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.**

Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w Gazecie Polskiej** ze względu na jej poczytność.

---

Opuściła prasę i jest do nabycia w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie oraz w znaczniejszych księgarniach:

# Alexandra Kraushara

# OFIARA TERORYZMU,

legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794 (Z licznemi ilustracyami).

Cena kop. 80.

Tegoż autora monografie lat ostatnich:

**Barbara Brezianka.** Obrazek z XVIII wieku —.60

**Czary na dworze Batorego.** Kartka z dziejów mistycyzmu w XVI w. jako przyczynek do charakterystyki króla Stefana, w oprawie 2.—

**Drobiazgi historyczne.** II t. 1.80

**Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego**, admirała i wodza Holendrów w Brazylii, starszego nad armią koronną za Władysława IV-go i Jana Kazimierza. 1592—1656. II t. 4.—

**Frank i Frankiści polscy** 1726—1816. Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych. 2 tomy 5.—

**Kartki historyczne i literackie I.** Wydanie drugie poprawione 1.50

**Nowe epizody z ostatnich lat życia Imci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska** 1.—

**Olbracht Łaski.** Wojewoda Sieradzki. Wizerunek historyczny na tle dziejów Polski XVI w. 2 t. rs 3, w opr. 4.—

**Samozwaniec Jan Faustyn Łuba.** Kartka z dziejów panowania Władysława IV (1643–1649) —.60

**Siedmiolecie Szkoły Głównej Warszawskiej** 1862—1869. Wydział prawa i administracyi.—Notatki do historyi szkół prawa w Polsce 2.—

**Sprawa Zygmunta Unruga.** Epizod historyczny z czasów Saskich. 1715—1740. 2 tomy 3.—

**Zatarg Imci pana Łukasza Konopki** z miastem Toruniem. Kartka archiwalna 1742—1756. Wyd. drugie —.60

---

Najnowsze wydawnictwa Księgarni **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie

*Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J.* **Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach.** Stopień I i II po —.70

*Dębicki Wł. M. ks.* **Filozofia niewiedzy.** Rzecz o istocie buddyzmu —.70

*Exterus.* **Po zdrowie.** Powieść 1.20

*Gawalewicz M.* **Szubrawcy.** Powieść. 3 tomy. 3.—

*Gliński K.* **Klęska.** Powieść. 1.—

*Jenike L.* **Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezye jego ulotne.** Wydanie ozdobne z sześciu rycinami 1.—

*Kowerska Z.* **Na służbie.** Powieść 2 tomy 4.—

*Kosiakiewicz W.* **Plama.** Z pamiętników wynalazcy. 1.—

*Krechowiecki A.* **Szary wilk.** Powieść historyczna. Wyd. II-gie. 1.50

*Kubala L.* Dr. **Szkice historyczne.** Serya I. Wyd. 3-e, z 5-ma rycinami. 2.—

— **Szkice historyczne.** Serya II. Wyd. 3-e, z 4-ma rycinami. 2.—

*Meyeux H.* **Pomysłowość zdobnicza.** (La composition decorative). Przełożył *W. Gerson.* Z licznemi rycinami. 1.50

*Powiński A.* prof. **Michał Gröll.** Obrazek na tle epoki Stanisławowskiej, z dodaniem spisu wydawnictw Grölla, ułożonego przez *Z. Wolskiego.* —.80

*Reymont Wł. St.* **Komedyantka.** Pow. 1.50

*Urbanowska Z.* **Wojna w czasie pokoju.** Powieść. 1.50

---

Księgarnia **Gebethnera i Wolffa** poleca do nauki

# JĘZYKÓW OBCYCH:

najnowsze łatwe metody ***H. Bergera*** **gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:**

**NIEMIECKIEGO** (z kluczem) rs. 1, w opr. płóciennej rs. 1,50.

**FRANCUSKIEGO** (z kluczem) rs. 1. w opr. płóciennej rs. 1,50.

**ANGIELSKIEGO** rs. 1, opr. rs. 1,50,

*Przesyłka pocztowa po kop. 20.*

---

**Redaktor i wydawca dr. Al. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава 29 Ноября 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.